

Plenarne posiedzenie Sejmu PRL

Problemy polityki zagranicznej Obecna sytuacja w rolnictwie Poselska debata

Krótko po godz. 11.00 Sejm rozpoczął obrady. Na sali — WOJCIECH JARUZELSKI i HENRYK JABŁONSKI. Porządek dzienny 2-dniowego posiedzenia uzupełniony został o punkty: Zmiany w komisjach sejmowych, uchwała o zamknięciu sesji Sejmu. Ustalono również, że jeżeli Sejm powoła Radę Społeczno-Gospodarczą (odnośny punkt znajduje się na porządku obrad) — powoła również jej przewodniczącego.

W czwartek Sejm skoncentrował się na następujących punktach porządku dziennego: Informacja rządu o aktualnych problemach polityki zagranicznej, Informacja rządu o aktualnej sytuacji w rolnictwie, Sprawozdanie komisji sejmowych o rządowych projektach ustaw o ochronie gruntów rolnych i leśnych oraz o scalaniu gruntów, Sprawozdania komisji sejmowych o zmianie ustawy kodeksu cywilnego oraz o uchyleniu ustawy o uregulowaniu własności gospodarstw rolnych, a także o zmianie

ustawy kodeksu postępowania cywilnego. Informację rządu o aktualnych problemach polityki zagranicznej PRL przedstawił członek Biura Politycznego KC PZPR, minister Spraw Zagranicznych Józef Czyrek. (Też informację rządu, przedstawioną przez J. Czyrka zamieszczamy oddzielnie). Po przemówieniu Józefa Czyrka — rozpoczął się wykładnia poselska. Przemawiając z ramienia Klubu Poselskiego PZPR pos. Jarema Maciszewski zatrzymał się m. in. nad działalnością określonych kół politycz-

nych w USA, które zmierzają do naruszenia istniejącej równowagi sił. Istotnym elementem zastraszania sytuacji międzynarodowej ze strony amerykańskich kół zimnowojennych — powiedział — jest niustająca wrzawa wokół tzw. sprawy polskiej, która — połączona z restrykcjami o charakterze ekonomicznym — jest jawną próbą ingerencji w nasze sprawy wewnętrzne. Kamieniem węgielnym polskiej polityki zagranicznej jest sojusz ze Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi. Dzięki temu sojuszowi — wszelkie próby wytworzenia wokół naszego kraju klimatu izolacji skazane są na niepowodzenie. W imieniu Klubu Poselskiego ZSL przemawiał pos. Witold Lipski. Powiedział m. in., że jego klub uznaje za słuszną, zgodną z polską racją stanu politykę zagraniczną naszego

Ciąg dalszy na str. 2

Aktualne problemy polityki zagranicznej PRL

Informacja rządu przedstawiona przez Józefa Czyrka na posiedzeniu Sejmu

Polska nade wszystko potrzebuje pokoju. Pokoju wewnętrznego i pokoju zewnętrznego. Powszechnie wiadomo, że ta prawda — to bezwzględny nakaz edukacji narodowej współczesnych pokoleń Polaków. To niezbędny warunek właściwego pojmowania polskiej racji stanu. Okres minionych kilkudziesięciu lat nakładał na rząd szczególne brzemienie odpowiedzialności za zachowanie wewnętrznego i zewnętrznego pokoju. Czyniliśmy wszystko, aby te podstawowe wartości ocalić. W wysiłkach tych wzięli udział m. in. Sejm PRL.

O rozwoju sytuacji i podejmowanych działaniach informowaliśmy naszych zagranicznych partnerów. Ze zrozumieniem i troską odnosili się do problemów Polski nasi socjalistyczni przyjaciele i sojusznicy. Udzielali nam pomocy i niezbędnej pomocy, zwłaszcza ekonomicznej. W okresie tym Związek Radziecki przysłał Polsce kredyty na sumę ponad 3,8 mld rubli, w tym ok. 500 mln dolarów w formie bezwzględnej pomocy. Niezaprzeczalnym jest fakt, że bez tej pomocy gospodarka polska uległaby pełnemu załamaniu. Do tego zresztą dążyli świadomie antysocjalistyczne i kontrrewolucyjne siły, anarchizując życie społeczno-gospodarcze, blokując podjęte po IX Nad-

zwyczajnym Zjeździe PZPR i Kongresach ZSL i SD dzieło reformy gospodarczej i socjalistycznej odnowy. W okresie zastraszania się kryzysu, od września ub.r. przeprowadziliśmy wiele rozmów w Europie i poza Europą. Mówiliśmy o naszych sprawach szczerze i uczciwie. Wiele naszych rozmówców podzielało obawy o błąd wydarzeń w Polsce, wyrażało niepokój, że dalsza anarchizacja życia grozi załamaniem Polski jako partnera gospodarczego i ważnego członka europejskiego ładu pokojowego. Jednocześnie w postawie szeregu państw

Ciąg dalszy na str. 2

Uchwała Sejmu PRL

Sejm PRL potwierdza słusność i niezmienną podstawową zasadę polskiej polityki zagranicznej. Wyraża się w niej wola życia narodu polskiego w niepodległym, suwerennym, socjalistycznym państwie, w bezpiecznych granicach, w pokoju zewnętrznym i wewnętrznym, w przyjaźni i współpracy ze wszystkimi, którzy wspierają tę praktyczną realizację na zasadach wzajemnych korzyści. Sejm wysoko ocenia rezultaty wizyty delegacji partyjnoparłamentarnej PRL w Związku Radzieckim. Owoce rozmów Wojciecha Jaruzelskiego z Leonidem Breżniewem oraz ustalenia podjęte w wyniku tej wizyty stanowią istotny wkład w przezwyciężanie naszych trudności. W imieniu narodu polskiego wyrażamy podziękowanie za pomoc, jaką w trudnych chwilach okazują nam sojusznicy kraje socjalistyczne. Z uznaniem odnosimy się do pozytywnych działań niektórych naszych partnerów na Zachodzie. Doceniamy charytatywną pomoc wielu organizacji, w tym również religijnych różnych wyznań. Odrzucając i potępiając nieuczciwe i niesprawiedliwe próby ingerencji w wewnętrzne sprawy polskie ze strony niektórych państw i kół zachodnich, Sejm deklaruje solenne wale pokójowego współzycia a także współpracy ze wszystkimi, a szczególnie z tymi, którzy okazują Polsce życzliwość i zrozumienie dla jej trudnej sytuacji, którzy w stabilizacji w naszym kraju upatrują integralną część składową pokoju europejskiego. Sejm aprobuje cele i zadania polskiej polityki zagranicznej przedstawione przez ministra Spraw Zagranicznych oraz następujące z nich uznaje za szczególnie ważne:

- ▲ skoncentrowanie wszystkich wysiłków międzynarodowych naszego państwa na tworzeniu warunków sprzyjających wychodzeniu Polski z kryzysu;
- ▲ wzmocnienie działań służących efektywnej współpracy gospodarczej w ramach Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, w stosunkach z wysoko rozwiniętymi krajami kapitalistycznymi oraz krajami rozwijającymi się;
- ▲ przeciwdziałanie próbie gospodarczego i politycznego dyskryminowania Polski oraz ograniczania naszego wpływu na kształtowanie sytuacji w Europie;
- ▲ zwiększenie naszej aktywności na rzecz odprężenia i trwałego pokoju w Europie i na świecie, poparcie radzieckich propozycji i decyzji rozbrojeniowych;
- ▲ realizację powyższych zadań rząd PRL ma za sobą poparcie wszystkich Polaków kierujących się poczuciem odpowiedzialności za losy kraju i pokoju w Europie.

Władomości dnia
L. Breżniew opuścił Taszkient
▲ MOSKWA — Przewodniczący w Taszkientu Leonida Breżniew opuścił się w czwartek z przywódcami Republiki Uzbekkiej. W swoim wystąpieniu podziękował za gościnność, analizę sytuacji w przemyśle, rolnictwie, kulturze i innych dziedzinach. Po raz pierwszy w Taszkientu, w czasie wizyty w Uzbekistanie, Starosta Rządowy.

Delegacja Ghany w ZSRR
▲ MOSKWA — W czwartek przybyła do Moskwy delegacja Ghany. Na jej czele stoi członek Tymczasowej Narodowej Rady Obrony Ghany, Chir Atim.

Zapowiedź wizyty A. Gromyki w Jugosławii
▲ MOSKWA — Jak informuje agencja TASS, na zaproszenie Związku Radzieckiego, w przyszłym tygodniu, w dniach 10-12, przybędzie do Moskwy delegacja z przewodniczącym, ministrem Spraw Zagranicznych ZSRR, Andriejem Gromym, na początku kwietnia br. złoży oficjalną przyjaźniacką wizytę w Jugosławii.

W Tunisie obraduje sesja Rady Ligi Arabskiej
▲ PARYŻ — W Tunisie obraduje kolejna sesja Rady Arabskiej. Jednym z głównych punktów porządku obrad jest wypracowanie wspólnej strategii państw arabskich przeciwko agresywnej polityce USA w tym regionie świata.

Demonstracja antypapiaska w Glasgow
▲ LONDYN — W środę, kilkudziesięciu protestujących i zwolenników chrześcijaństwa demonstracyjnie wzięło udział w Glasgow w procesji przeciwko papielowi, na początku kwietnia br. złoży oficjalną przyjaźniacką wizytę w Jugosławii.

Demonstracja antypapiaska w Glasgow
▲ LONDYN — W środę, kilkudziesięciu protestujących i zwolenników chrześcijaństwa demonstracyjnie wzięło udział w Glasgow w procesji przeciwko papielowi, na początku kwietnia br. złoży oficjalną przyjaźniacką wizytę w Jugosławii.

Demonstracja antypapiaska w Glasgow
▲ LONDYN — W środę, kilkudziesięciu protestujących i zwolenników chrześcijaństwa demonstracyjnie wzięło udział w Glasgow w procesji przeciwko papielowi, na początku kwietnia br. złoży oficjalną przyjaźniacką wizytę w Jugosławii.

Demonstracja antypapiaska w Glasgow
▲ LONDYN — W środę, kilkudziesięciu protestujących i zwolenników chrześcijaństwa demonstracyjnie wzięło udział w Glasgow w procesji przeciwko papielowi, na początku kwietnia br. złoży oficjalną przyjaźniacką wizytę w Jugosławii.

Demonstracja antypapiaska w Glasgow
▲ LONDYN — W środę, kilkudziesięciu protestujących i zwolenników chrześcijaństwa demonstracyjnie wzięło udział w Glasgow w procesji przeciwko papielowi, na początku kwietnia br. złoży oficjalną przyjaźniacką wizytę w Jugosławii.

Demonstracja antypapiaska w Glasgow
▲ LONDYN — W środę, kilkudziesięciu protestujących i zwolenników chrześcijaństwa demonstracyjnie wzięło udział w Glasgow w procesji przeciwko papielowi, na początku kwietnia br. złoży oficjalną przyjaźniacką wizytę w Jugosławii.

Gospodarka w II kwartale br. Posiedzenie Komitetu Gospodarczego Rady Ministrów

WARSZAWA (PAP) — Pod przewodnictwem wicepremiera Janusza Obodowskiego odbyło się 24 bm. posiedzenie Komitetu Gospodarczego Rady Ministrów poświęcone omówieniu ogólnych założeń projektu centralnego planu na II kwartał 1982 r.

Celem planu, który przedstawił przewodniczący Komisji Planowania przy Radzie Ministrów wicepremier Zbigniew Madej, jest przezwyciężanie tendencji spadkowej w gospodarce i wzmocnienie impulsów działających na rzecz zapoczątkowania jej ruchu do przodu. Przedsiębiorstwa przemysłowe będą stały nadal w obliczu trudności zaopatrzeniowych, wywołanych w dużym stopniu restrykcjami zastosowanymi wobec naszego kraju przez niektóre państwa zachodnie. Czynnikiami pozytywnymi, które w II kwartale zaczną silnie oddziaływać

na gospodarkę narodową będą: wzrost wydobycia rodzimych surowców, poprawa dyscypliny pracy, reforma cen detalicznych oraz wdrażanie nowych mechanizmów gospodarczych. Zakłada się, że m.in. wydobycie węgla w II kw. br. wyniesie 43,5 mln t. (wzrost o 8,6 proc. w stosunku do II kwartału ub.r.) produkcja energii elektrycznej 27,5 mld kWh (wzrost o 3 proc.) miedzi 87 tys. ton (wzrost o 10,4 proc.) Tendencja wzrostowa będzie także charakterystyczna dla takich przemysłów jak hutnictwo metali, nieżelaznych, przemysł cementowy, siarko-

wy oraz drzewny i papierniczy. Nie uda się natomiast jeszcze zahamować spadku produkcji w przedsiębiorstwach, które są w dużej mierze uzależnione od dostaw kooperacyjnych z krajów kapitalistycznych. Dotyczy to zwłaszcza przemysłu gumowego, elektronicznego, chemicznego, częściowo maszynowego. W warunkach deficytu środków importowych i wyczerpywania się zasobów materiałowych produkcja przemysłowa w II kw. 1982 r. wyniesie — jak się przewiduje — ok. 96 proc. poziomu produkcji osiągniętej w 2 kwartale ub. r. Nie będzie to więc zły wynik. Najważniejszym zadaniem w tej sytuacji jest — jak podkreślono w czasie debaty — sprzyjanie przez władze decyzje planistyczne oraz racjonalne działanie przed-

siębiorstw i banków, wzrostowi produkcji finalnej — głównie na rzecz rynku i eksportu. Plan operacyjny na II kw. przyjmując za główne kierunki reorientację przemysłu na pogłębianie współpracy z państwami socjalistycznymi, pełniejsze wykorzystanie krajowych zasobów surowcowych oraz ograniczenie importu z II obszaru płatniczego. W wysiłkach na rzecz zwiększenia produkcji finalnej, wzrostu efektywności produkcji aktywną rolę muszą odgrywać same przedsiębiorstwa. W II kwartale m. in. przestanie obowiązywać zasada automatyzmu kredytowania. Bank udzielić będzie kredytu na podstawie przewidywanego poziomu rentowności

Ciąg dalszy na str. 2

magazyn Gazeta Współczesna

DZIENNIK POLSKIEJ ZJEDNOCZONEJ PARTII ROBOTNICZEJ

Nr 61 (9579) Białystok — Łomża — Suwałki, 26-27-28 marca 1982 r. Nakład: 175.063 Cena 4 zł



Kiedy projekt bajkowej postaci jest już gotowy, rozpoczyna się wielogodzinne studium masek... O pracy plastyków w pracowni lalekarskiej Teatru Lalek pisze Olga Pacewicz w artykule „Od premiery do premiery” na str. 6. Fot. Zdzisław Lenkiewicz

W II kwartale br. — poprawa zaopatrzenia w środki czystości

WARSZAWA (PAP) — Program operacyjny zaopatrzenia w podstawowe środki czystości i higieny przewiduje w II kwartale br. nasycenie rynku w takie asortymenty, jak: kremy do golenia (2.300 ton), środki do mycia zębów (6.200 ton), płyny do mycia naczyń (42.000 ton), szampony (28.000 ton), oliwki dla dzieci (800 ton). Zadania te realizują 73 przedsiębiorstwa i 37 głównych kooperantów przemysłu państwowego, spółdzielczego i rzemieślniczego. Ci ostatni dostarczają podstawowe surowce do produktów finalnych oraz opakowania z tworzyw sztucznych i szkła.

Produkcja na jednego mieszkańca proszku do prania wyniesie w br. 5,5 kg, a mydła — 1,90 kg. Z ogólnej produkcji mydła — 67.300 ton — połowę przeznaczają się na zaopatrzenie w systemie kartkowym, natomiast pozostała ilość dla odbiorców pozarynkowych: dla służby zdrowia, rolnictwa i gospodarki żyw-

nościowej (mleczarstwa, przemysłu zbożowego, piekarnictwa, weterynarii), górników i innych. Jeszcze w tym roku do sklepów trafi 4 tys. ton kremu Nivea, 15 tys. ton pasty do zębów, 198 tys. ton proszku do prania, w tym 11 tys. ton Cypiska. Sytuacja zdecydowanie się poprawi z chwilą uruchomienia dodatkowych urządzeń produkcyjnych w stołecznych zakładach chemii gospodarczej Pollena i zakładach chemii gospodarczej Pollena w Raciborzu, które będą produkować dodatkowo płyny do kąpieli oraz mydła toaletowe.

W programie zaopatrzenia ludności w podstawowe środki czystości uczestniczy również 16 zakładów rzemieślniczych. Trzeba jednak stwierdzić, że radykalna poprawa nastąpi wówczas, jeżeli zostaną stworzone warunki do rozwoju produkcji środków czystości.

Głowica torpedy w sieci rybackiej

GDANSK (PAP) — Zdawać by się mogło, że dawno już minęły czasy, gdy wojenne pozostałości, np. miny zagroziły żegludzie i rybołówstwu na Bałtyku. Tymczasem 3 lat po zakończeniu wojny znowu zdarzył się wypadek natrafienia na groźny niewypał. W tych dniach złota kutra rybackiego z Ustki „UST-90” wciągnęła na pokład wraz ze słowacką rybą głowicę torpedy bojowej. Natychmiast powiadomiona zosta-

ła Marynarka Wojenna. Do adżutanta z największą ostrożnością w kierunku Ustki kutra, podzieliła najpierw jednostka PRO „Romsak”, która wzięła na swój pokład rybaków, a następnie okręt Marynarki Wojennej. Wojskowi specjaliści po dokonaniu oględzin niewypału stwierdzili, że jest to głowica bojowa niemieckiej torpedy, mocno już przetrzeźwiała. Głowicę zabrano z pokładu kutra i zdetonowano na morzu.

Od 28 bm. — czas letni

WARSZAWA (PAP) — W nocy 28 marca wprowadzony zostanie czas letni w roku bieżącym. Wskazówki zegarów przesunięte zostaną o 1 godzinę do przodu (z godziny 1.00 na godzinę 2.00 w nocy). Czas letni obowiązywać będzie do dnia 26 września, kiedy to o godzinie 2.00 w nocy cofnięte zostaną wskazówki zegarów na godzinę 1.00.

Wprowadzenie czasu letniego — jak informuje Główny Inspektorat Gospodarki Energetycznej — przyniesie wymierne efekty, wyrażające się obniżką szczytowego zapotrzebowania mocy elektrycznej o 400 MW w kwietniu i wrześniu do 1200 MW w czerwcu i lipcu. Pozwoli to energetyce na większą koncentrację kapitałnych remontów urządzeń prądopędzących w tym okresie, co umożliwi lepsze przygotowanie się do zwiększonego zapotrzebowania mocy elektrycznej w szczycie jesienno-zimowym.

Dodatkowo uzyskuje się w tym okresie zmniejszenie zużycia energii elektrycznej o

ok. 0,7 mld kilowatogodzin, co odpowiada oszczędności około 450 tys. ton węgla kamiennego.



PROGNOZY DLA WOJEWÓDZTW. białostockiego, łomżyńskiego i suwalskiego.

DZIS — zachmurzenie przeważnie duże, miejscami niewielkie opady deszczu. Temperatura maksymalna od +7 do +9 st. C, minimalna od 0 st. do +2 st. C. Wiatr słaby i umiarkowany, północno-zachodni i zachodni.

W NASTĘPNYCH DNIACH: okresami większe przejaśnienia, możliwość niewielkich opadów deszczu. Temperatury będą większe, zmienne.

TMJENNYCH: PIĄTEK — Larys i Emanuel; SOBOTA — Lidia i Ernesta; NIEDZIELA — Antek i Sylwester. (b)

Aktor sprawdza się co wieczór

Ćwierć wieku w teatrze-to szmat czasu. Role duże i małe, których dziś już nie zliczy, wiele reżyserowanych spektakli. KRZYSZTOF ZIEMBIŃSKI, bo o nim tu mowa, jest dziś bohaterem poniższej publikacji. Z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru, na jego ręce składamy wszystkim pracownikom obu białostockich scen najserdeczniejsze życzenia.

O rodowodzie

Zbigniew ZIEMBIŃSKI — jego protoplasta, był znanym aktorem i reżyserem Teatrów Polskiego i Narodowego w przedwojennej Warszawie. Wojenne losy rzuciły go do Brazylii, gdzie się zdomował i z ogromną energią przystąpił do organizacji profesjonalnego teatru oraz szkolnictwa artystycznego. Zgromadził wokół siebie młodych, utalentowa-

nych aktorów, plastyków oraz pisarzy. Ci ostatni, po kilku latach, stali się wybitnymi dramaturgami.

Matka, jak długo tylko mogła, strzegła go przed teatrem. Toteż decydując się na wybór zawodu złożył dokumenty do SGGW i Wyższej Szkoły Teatralnej w Warszawie. Ostatecznie nie został lekarzem weterynarii, ani przyrodnikiem, choć do dziś zwierzęta, las i woda bardzo go interesują.

O szkole

Nauczycieli zawodu było wielu: Zofia Małynicz, Władysław Krasnowiecki, Władysław Hańcza, Jan Krecmar, Marian Wyrzykowski, Antoni Bohdziewicz, Aleksander Bardini. Od każdego z nich starał się brać to, co najcenniejsze. O wszystkich myśli z uznaniem i sentymentem. Ale jeden z nich — Aleksander Zelwerowicz, był tym, który zafascynował go

Ciąg dalszy na str. 6

Posiedzenie Sejmu PRL

Ciąg dalszy ze str. 1

Wobec podjęcia przez Radę Państwa uchwały o zmianie zasad zawartej w ustawie o podstawowych dokumentach programowych Stronictwa Ludowego. Posel podkreślił znaczenie naszych stosunków z Związkiem Radzieckim i innymi krajami socjalistycznymi. Zabrał głos w imieniu Klubu Poselskiego SD, pos. Henryk Stawski stwierdził, że polska polityka zagraniczna odpowiada kryteriom interesu narodowego. W polityce tej opowiadamy się za równymi szansami wszystkich narodów do samodzielnego rozwoju, opowiadamy się też za pokojem, za ograniczeniem zbrojeń, za wykluczeniem wojen ze stosunków międzynarodowych.

Następnie została ogłoszona przerwa w obradach Sejmu.

Po przerwie głos zabrał pos. Janusz Zabłocki (bezp. PZKS, okr. wyb. Częstochowa), który podkreślił, iż świat znajduje się obecnie — z powodu zaostreżenia sytuacji międzynarodowej — w jednym z najbardziej niebezpiecznych momentów od zakończenia II wojny światowej. Wśród przyczyn tego stanu rzeczy wymienił zainicjowaną przez prezydenta Reagana politykę amerykańską zmierzającą do zmiany światowego układu sił. Posel stwierdził, że sankcje ekonomiczne krajów zachodnich wobec Polski godzą w ludność naszego kraju, powodują dalsze obniżanie poziomu życia i nie sprzyjają zniżeniu stanu wojennego.

Pos. Edmund Osmaczek (bezp. okr. wyb. Kędzierzyn-Koźle) wystąpienie swoje poświęcił potrzebom — jak się wyraził — ratowania i podtrzymywania, że wszystkich sił idei budowania trwałego pomostu między krajem a emigracją. Idea wielkiego pojednania musi pozostać żywa — podkreślił. Przypomniał, że w sierpniu 1984 r. minie 50 lat od historycznego zjazdu w Warszawie Polaków z zagranicy oraz pół wieku od zaślubin z Wisłą sztandarów Rodła.

Zabierając głos w imieniu Koła Poselskiego PAX pos. Janusz Stefanowicz stwierdził, że międzynarodowa pozycja Polski zależy od jej pozycji we wspólnocie państw socjalistycznych, od sposobu, w jaki funkcjonuje sojusz polsko-radziecki. Partnerstwo w tym sojuszu powoduje partnerstwo w stosunkach z Zachodem. Stąd dla nikogo, kto głębiej śledzi politykę światową nie było zaskoczeniem, że odbudowa pozycji międzynarodowej Polski — także na Zachodzie — rozpoczęła została wysocą udaną wizytą najwyższego szczebla w Moskwie.

Pos. Kazimierz Morawski (bezp. ChSS, okr. wyb. Łomża) podkreślił, że polityka zagraniczna, służąca sprawie bezpieczeństwa Polski oraz odprężenia i dialogu była i pozostaje w naszym kraju przedmiotem poparcia i współdziałania pomiędzy różnymi ołdiami społeczeństwa, przedstawicielami różnych kierunków i światopoglądów. Realizacja tej polityki, zgodnej z naszymi interesami narodowymi, stwarza poważne zadania i możliwości aktywizacji społecznej także przed chrześcijanami polskimi.

Pos. Jan Janowski (SD, okr. wyb. Kraków) wyraził nadzieję, że dzisiaj słusze szukamy w naszej polityce międzynarodowej zbliżenia z wszystkimi krajami, które tego pragną, nie przymykając jednak oczu na działania wymierzone w nasz naródowy interes. W sferze naszych stosunków międzynarodowych bezwzględny priorytet mają i mieć powinny partnerskie stosunki ze Związkiem Radzieckim, który przez swą politykę zagraniczną służyąc niemienności europejskiego status quo od blisko 30 lat jest także skutecznym gwarantem naszej niepodległości, naszym głównym partnerem gospodarczym.

Ostatnim mówcą w debacie poświęconej kwestiom polityki zagranicznej PRL był pos. Wilhelm Szewczyk (PZPR, okr. wyb. Tychy). Wystąpienie swe poświęcił on zagranicznej

polityce kulturalnej Polski — podkreślając, że kultura, sztuka i nauka powinny uzyskać większą niż obecnie rangę w działalności MSZ. Zdaniem posła konieczne jest zwłaszcza zdyktowanie działalności zagranicznych instytucji i ośrodków kultury polskiej.

Sejm podjął uchwałę, w której potwierdza skuteczność i niemienną podstawową zasadę polskiej polityki zagranicznej. Wyraża się w nich wola życia narodu polskiego w niepodległym, suwerennym, socjalistycznym państwie, w bezpiecznych granicach, w pokoju zewnętrznym i wewnętrznym, w przyjaźni i współpracy ze wszystkimi, którzy współpracę tę pragną realizować na zasadach wzajemnych korzyści.

W kolejnym punkcie porządku dziennego informację o aktualnej sytuacji w rolnictwie przedstawił minister Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej — Jerzy Wojciechowski. Stwierdził, że Sejm ma rozpatrzyć i uchwalić szereg ustaw niezwykle ważnych dla prawidłowego rozwoju polskiego rolnictwa. Projekty dalszych ustaw, zgłoszone przez rząd do Laski Marszałkowskiej, są przedmiotem rozważań komisji sejmowych i należy sądzić, że wejdą na wokandy Sejmu w terminie późniejszym.

Następnie J. Wojciechowski — z upoważnienia prezesa Rady Ministrów — poinformował o dalszych decyzjach rządu na rzecz wsi i rolnictwa oraz o prognozach na br. Charakterystyczną trudną sytuację w tym dziale gospodarki wskazał m.in. na konieczność zakupu jeszcze ok. 600 tys. ton zboża z ubiegłorocznych zbiorów, podkreślając, że tej wysokości skup nie spowoduje większego uszczerbku dla produkcji zwierzęcej, a jednocześnie pozwoli, łącznie z importem, na zapewnienie ciągłości dostaw maki i wypieku chleba. Nie będzie natomiast łatwe utrzymanie w br. regulacji mięsa na dotychczasowym poziomie. Społeczeństwo może się jednak spodziewać

wać pokrycia potrzeb wynikających z reglamentacji na artykuły pochodzenia roślinnego, zaspokojenia zapotrzebowania na mleko, na przetwory mleczarskie w szerszym wyborze, a także dalszej poprawy jakości wyrobów mięsnych.

Omarwiając kolejne decyzje w sprawie pomocy dla rolnictwa min. Wojciechowski uzasadnił, że utrzymywanie w zasadzie zapewniające opłacalność produkcji rolnej oraz sprzyjające rozwojowi wszystkich gospodarstw. Uznano za niezbędne utrzymanie paritetu dochodów ludności rolnej na poziomie o 4—5 punktów powyżej od dochodów ludności pozarolniczej.

Mówca zaakcentował konieczność poprawy efektywności gospodarowania w rolnictwie, ograniczenia dużych strat pól i surowców pochodzenia rolniczego oraz potrzebę pełnego i właściwego zagospodarowania gruntów.

Bez zdecydowanego zwiększenia potencjału wytwórczego przemysłu pracującego na rzecz rolnictwa wszystkie podejmowane działania dadzą jednak tylko częściowy skutek. Aby przemysł mógł nadać za niezbędny rozwój rolnictwa, musi podwoić swoją potencjalną produkcję na potrzeby gospodarki rolnej. Niestety, w tym roku rolnictwo otrzyma w niektórych rodzajach środków produkcji niż w ubr. Rząd — zaakcentował J. Wojciechowski — zdaje sobie sprawę z tego, że nie zaspokojenie zapotrzebowania rolnictwa na przemysłowe środki i uczyni wszystkie, by programy operacyjne w tej dziedzinie były w pełni wykonalne.

Na zakończenie min. Wojciechowski stwierdził, że opracowany program rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej do 1985 r. i na lata następne uwzględniła stopniowe przechodzenie do stanu samowystarczalności żywnościowej naszego kraju. Projekt tego programu rząd przedstawi pod oceną na jednym z następnych posiedzeń Sejmu.

Gospodarka w II kwartale br.

Ciąg dalszy ze str. 1

wynikające z planu przedsiębiorstwa, zgodnie z zasadą samofinansowania i zwrotności kredytu. Uwzględniane przy tym będą preferencje wynikające z potrzeb ogólnogospodarczych i społecznych znajdujących wyraz w rządowych programach operacyjnych.

W celu takiego właśnie oddziaływania finansowego na przedsiębiorstwa Narodowy Bank Polski i Bank Gospodarki Żywnościowej zawarł z przedsiębiorstwami umowy kredytowe na nowych warunkach. Komitet Gospodarczy polecił w związku z tym nasilenie akcji informacyjnej w przedsiębiorstwach o nowych warunkach kredytowych.

Zagrożenie dla gospodarki żywnościowej stanowi niedobór żywności konsumpcyjnej i paszowych. Niedobór nasz nie można jednak — jak podkreślono w toku obrad Komitetu — zlikwidować przez do-

datkowy import z zagranicy. W sytuacji niedostatku środków dewizowych musiałoby to spowodować drastyczne ograniczenie importu zaopatrzeniowego dla przemysłu i dalszy spadek produkcji. Dlatego też dla utrzymania pozytywnych trendów w hodowli w maksymalnym stopniu muszą być wykorzystane przez gospodarstwa rolne własne zasoby paszowe. Dla celów konsumpcyjnych zapewni się wystarczający import zbóż i przetworów zbożowych.

Wobec złych wyników budownictwa mieszkaniowego w I kwartale Komitet stwierdził, iż przyjęte w programie na ten rok zadanie oddania do użytku 200 tys. mieszkań musi być wykonane. W związku z tym zobowiązuje ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych, a także wojewodów do zapewnienia w trybie nadzoru należytego wykorzystania zdolności przedsiębiorstw budowlanych, fabryk domów i za-

kładów produkujących materiały budowlane. Minister Budownictwa i PMB został zobowiązany do pilnego przedstawienia programu zwiększenia podaży materiałów budowlanych, zwłaszcza tzw. wykończonych.

Ważnym zadaniem gospodarki musi się stać w II kwartale działanie na rzecz wzbogacenia oferty rynkowej. Chodzi przede wszystkim o zwiększenie produkcji odzieży i obuwia dla osób dorosłych. Dla dzieci rozmiar produkcji, ujętej w programie operacyjnym, powinny być wystarczające. W celu zabezpieczenia potrzeb dla osób dorosłych wzmocnić musi import bawełny i skór. Niezbędne środki dewizowe powinny być uzyskane na drodze dalszej aktywizacji eksportu, poczynając od drugiego kwartału br.

Centralny plan na II kwartał był przygotowywany przez Komisję Planowania przy Radzie Ministrów w warunkach występującej jeszcze dużej niestabilności, wynikającej z trudnej sytuacji zaopatrzeniowej, płacowej i pieniężno-rynkowej kraju.

W związku z tym Komitet Gospodarczy Rady Ministrów, przyjmując projekt planu podsumowania, że konieczność określania zadań na krótkie, trzymiesięczne horyzonty czasowe jest obecnie uzasadniona. Zadania ujęte w planie na II kwartał stanowią muszą ramową wytyczną dla resortów. W ramach tego planu zapewnić zostały także środki na realizację programów operacyjnych, nadzorowanych przez pełnomocników ministrów. Następne plany krótkookresowe obejmować już powinny okresy półroczne.

Spotkanie polonijnych działaczy gospodarczych

WARSZAWA (PAP) — Na zaproszenie towarzystwa „Polonia” przybyła do Warszawy grupa przedstawicieli polonijnego biznesu z szeregu krajów zachodnich. Wśród gości znajdują się prezesi polonijnych organizacji gospodarczych, działających w kilku krajach Europy Zachodniej — stowarzyszeń, które skupiły liczne przedsiębiorstwa i firmy dla rozwoju kontaktów ekono-

micznych z Polską. Są również nasi rodacy — właściciele przedsiębiorstw, które już podjęły działalność gospodarczą na terenie kraju.

Goście wezmą udział w spotkaniach poświęconych głównie zbliżającemu się polonijnemu forum gospodarczemu. Będzie ono w czerwcu już ósmą tego typu doroczną imprezą poświęconą rozwojowi współpracy ekonomicznej Polonii i kraju.

Ujawnił się...

WARSZAWA (PAP) — Po kilkumiesięcznej przerwie — pisał w środowym numerze „Trybuna Ludu” dziennikarz tego pisma — na publicznej arenie pojawił się znów red. Stefan Bratkowski, znany do niedawna z pouczeń, udzielania gwarancji, wyzywania, apelowania. Zwołał on konferencję prasową dla dziennikarzy zagranicznych. Można by to uznać za jego osobistą sprawę, gdyby nie zagadnienia poruszane na tym spotkaniu. S. Bratkowski — pisał „Trybuna Ludu” — zaapelował o zainteresowanie się naszymi wewnętrznymi problemami opinii światowej i zbadanie naszej sytuacji. Dziwne jest to, że ci sami ludzie, którzy niedawno straszili wszystkich „obcą interwencją” tak łatwo jej teraz pragną. Jednakże S. Bratkowski występował w imieniu „środownika” i tym samym nie jest to już jego sprawa osobista.

znają robotę i chętnie informację brały bez żadnych zastrzeżeń, dzięki którym — stwierdza „Trybuna Ludu” — popłynęły w świat mroźne krew w żyłach wiadomości, tym bardziej że pochodziły przecież z miarodajnego źródła” jakim jest S. Bratkowski. Wprawdzie agencje zachodnie od dawna podają, że S. Bratkowski „był w podziemiu” — pisał dziennikarz „Trybuna Ludu” — lecz w Warszawie wiadomo, iż nigdzie się on nie ukrywał i nikt go nie szukał. Może należało do tych, którzy obrażali się na władzę, że ich nie zamknęły?

S. Bratkowski poinformował dziennikarzy zachodnich, że nie będzie w Polsce socjalistycznej odnowy, że władze nie przebudzą ani narodu, ani inteligencji ani Kościoła, ani dziennikarzy. Nie wykluczył też „zimnej” ani „gorącej wojny domowej”.

Wszystkie antypolskie centrale na świecie — pisał „Trybuna Ludu” — marzą o takich „rewelacjach” — znał Wisły, zwłaszcza składanych w imieniu władz nie istniejącego SDP. Wprawdzie S. Bratkowski podaje, iż 2 tys. dziennikarzy pozostało bez pracy a 15 proc. straciło posadę, ale przynajmniej, że dokładnych danych nie posiada. Wciąż jest z wiarygodnością źródła informacji? Zachodnie agencje prasowe

Spotkanie z prof. Z. Sadowskim

„Jak już informowaliśmy w piątek, 26 marca br. o godz. 11 w dużej sali konferencyjnej Urzędu Włodzkiego w Białymostku (ul. Mickiewicza 3/5) odbędzie się spotkanie z zastępcą pełnomocnika rządu do spraw reformy gospodarczej — prof. Zdzisławem Sadowskim, który przedstawi aktualne problemy związane z wdrażaniem reformy. Spotkanie z udziałem zainteresowanych instytucji i przedsiębiorstw, a także członków Towarzystwa Ekonomicznego i Stowarzyszenia Księgowych.

Nowe aresztowania terrorystów we Włoszech

RYM (PAP) — Włoscy karabinierzy aresztowali ostatnio w środkowych Włoszech 8 osób podejrzanych o działalność w szeregach Czerwonych Brygad. Ponadto odkryli 3 konspiracyjne mieszkanki, z których korzystali terroryści.

Ujęci podejrzani są o przynależność do grupy terrorystycznej, która działała w regionie Marche i latem 1980 u prowadziła, a następnie zamordowała Roberta Peci. Był on bratem członka Czerwonych Brygad, Patrizia Peci, który po aresztowaniu występował jako koronny świadek przeciwko swym dawnym współnikom. Zamordowanie Roberta było zemstą Czerwonych Brygad.

Włoski minister Spraw

Wewnętrznych, Virgilio Roggioni, występując na forum parlamentu włoskiego poinformował, że od stycznia br. aresztowano we Włoszech 382 lewackich terrorystów. Zatrzymano również 58 neofaszystów. W sumie w więzieniach włoskich znajduje się obecnie 1414 lewackich i 432 prawicowych terrorystów. Według informacji ministra, od 1969 r. dokonano we Włoszech 13 000 zamachów, w których poniosło śmierć 312 osób, przeszło 1000 było rannych. Wśród śmiertelnych ofiar zamachów 11 osób było pracownikami wymiaru sprawiedliwości, 69 — policjantami lub karabinierami.

Wykryto karygodne marnotrawstwo

PIOTRKÓW TRYBUNAŁSKI (PAP) — W lesie w pobliżu miejscowości Słok koło Bełchatowa funkcjonariusze KM MO w tym mieście odkryli porzucony ponad 130 kg mięsnych podrobów, wędznych i woliowych, które w do dyspozycji prokuratora zatrzymanym pracownikom magazynu Włodzimierza G. i Andrzeja P. Jednocześnie decyzją komendy ustalono, że skutkiem natychmiastowego zwolnienia z pełnionych funkcji kierownik zakładu Henryk R. zawieszony został w czynnościach służbowych. Prokurator rejonowy w Bełchatowie wdrożył w tej sprawie postępowanie w trybie dorocznym.

Jednocześnie z postępowaniem organów śledztwa czynności wyśledzające podjęła specjalnie w tym celu powołana przez wojewodę piotrkowski komisja. Do dyspozycji prokuratora zatrzymanym pracownikom magazynu Włodzimierza G. i Andrzeja P. Jednocześnie decyzją komendy ustalono, że skutkiem natychmiastowego zwolnienia z pełnionych funkcji kierownik zakładu Henryk R. zawieszony został w czynnościach służbowych. Prokurator rejonowy w Bełchatowie wdrożył w tej sprawie postępowanie w trybie dorocznym.

Wystąpienie J. Czarka w Sejmie

Ciąg dalszy ze str. 1

zachodnich a w szczególności USA, już wtedy występowała powściągliwość a nawet niechęć w wychojeniu Polsce na przeciwnie w sprawach ekonomicznych. Strategia polityki NATO-owskiej zmierzająca do demontażu podstaw pokoju w Europie. Nie dziwi więc to, że liczni, tak dzisiaj głosi zagranicznicy „obrońcy wolności” w Polsce nigdy nie zdobyli się na słowa krytyki pod adresem sił anarchii i destrukcji, a nawet udziału im politycznego, propagandowego i materialnego wsparcia.

Wprowadzenie stanu wojennego ocaliło pokój wewnętrzny w Polsce. Podjęta decyzja nie spowodowała zagrożenia dla żadnego państwa. Nie zmieniła zasad polskiej polityki zagranicznej. Wielokrotnie wyjaśnialiśmy motywy i intencje tego trudnego, lecz koniecznego kroku. Wskazywaliśmy na znaczenie wewnętrznej i międzynarodowej podjętego kroku, na jego zgodność z konstytucyjnym porządkiem prawnym i naszymi zobowiązaniami prawnymi międzynarodowymi. Niejednokrotnie podkreślaliśmy, że naszym niemiennym zamiarem pozostaje kontynuacja procesu odnowy, reform życia politycznego, społecznego i gospodarczego, pogłębienie socjalistycznej demokracji w oparciu o współdziałanie wszystkich sił patriotycznych. Potwierdzaliśmy to w całej pełni prace Sejmu.

Tworzone wokół wydarzeń w Polsce napięcie międzynarodowe nie wynika z charakteru podjętych przez nas suwerennych decyzji dotyczących wewnętrznych spraw Polski. Wynika z istoty obecnej polityki amerykańskiej, z NATO-owskiego dążenia do zmiany układu sił i reacji politycznych Europy. Właśnie dlatego w wielu krajach zachodnich, głównie z inspiracji, a nawet wręcz pod naciskiem USA, nadal podejmowane są działania przeciw Polsce i jej legalnym władzom, sprzeczne z podstawowymi zasadami współzależności międzynarodowej. Kraj nasz stał się obiektem bezprecedensowej kampanii, agresji propagandowo-politycznej, restrykcji gospodarczych, prób izolowania nas i ograniczania dwustronnych kontaktów. Uścisnęło się nas oskarżenia w istocie o to, że uchroniliśmy kraj przed erobą bratobójczą wojny, z jej nieobliczalnymi konsekwencjami dla Polski i Europy. Stawia się nam zadania godzące w nasze suwerenne prawo rozstrzygnięcia o własnych polskich sprawach.

Polska, kraj 36-milionowy, położony w samym sercu Europy, z jego historycznymi doświadczeniami, z osiągniętym potencjałem ekonomicznym, technologicznym i kulturowym — jest i pozostanie aktywnym uczestnikiem kształtowania sytuacji na naszym kontynencie. Mimo przejściowego osłabienia, nie

można nie liczyć się z Polską, ani dziś, ani jutro. Podstawowe zasady polskiej polityki zagranicznej, zgodne z interesami narodu i państwa, socjalizmu i pokoju, są niemiennie i trwałe.

Kamieniem węgielnym polskiej polityki zagranicznej były, są i będą stosunki z Związkiem Radzieckim, który przez swą politykę zagraniczną służyąc niemienności europejskiego status quo od blisko 30 lat jest także skutecznym gwarantem naszej niepodległości, naszym głównym partnerem gospodarczym.

Ostatnim mówcą w debacie poświęconej kwestiom polityki zagranicznej PRL był pos. Wilhelm Szewczyk (PZPR, okr. wyb. Tychy). Wystąpienie swe poświęcił on zagranicznej

polityce kulturalnej Polski — podkreślając, że kultura, sztuka i nauka powinny uzyskać większą niż obecnie rangę w działalności MSZ. Zdaniem posła konieczne jest zwłaszcza zdyktowanie działalności zagranicznych instytucji i ośrodków kultury polskiej.

Sejm podjął uchwałę, w której potwierdza skuteczność i niemienną podstawową zasadę polskiej polityki zagranicznej. Wyraża się w nich wola życia narodu polskiego w niepodległym, suwerennym, socjalistycznym państwie, w bezpiecznych granicach, w pokoju zewnętrznym i wewnętrznym, w przyjaźni i współpracy ze wszystkimi, którzy współpracę tę pragną realizować na zasadach wzajemnych korzyści.

W kolejnym punkcie porządku dziennego informację o aktualnej sytuacji w rolnictwie przedstawił minister Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej — Jerzy Wojciechowski. Stwierdził, że Sejm ma rozpatrzyć i uchwalić szereg ustaw niezwykle ważnych dla prawidłowego rozwoju polskiego rolnictwa. Projekty dalszych ustaw, zgłoszone przez rząd do Laski Marszałkowskiej, są przedmiotem rozważań komisji sejmowych i należy sądzić, że wejdą na wokandy Sejmu w terminie późniejszym.

Następnie J. Wojciechowski — z upoważnienia prezesa Rady Ministrów — poinformował o dalszych decyzjach rządu na rzecz wsi i rolnictwa oraz o prognozach na br. Charakterystyczną trudną sytuację w tym dziale gospodarki wskazał m.in. na konieczność zakupu jeszcze ok. 600 tys. ton zboża z ubiegłorocznych zbiorów, podkreślając, że tej wysokości skup nie spowoduje większego uszczerbku dla produkcji zwierzęcej, a jednocześnie pozwoli, łącznie z importem, na zapewnienie ciągłości dostaw maki i wypieku chleba. Nie będzie natomiast łatwe utrzymanie w br. regulacji mięsa na dotychczasowym poziomie. Społeczeństwo może się jednak spodziewać

wać pokrycia potrzeb wynikających z reglamentacji na artykuły pochodzenia roślinnego, zaspokojenia zapotrzebowania na mleko, na przetwory mleczarskie w szerszym wyborze, a także dalszej poprawy jakości wyrobów mięsnych.

Omarwiając kolejne decyzje w sprawie pomocy dla rolnictwa min. Wojciechowski uzasadnił, że utrzymywanie w zasadzie zapewniające opłacalność produkcji rolnej oraz sprzyjające rozwojowi wszystkich gospodarstw. Uznano za niezbędne utrzymanie paritetu dochodów ludności rolnej na poziomie o 4—5 punktów powyżej od dochodów ludności pozarolniczej.

Mówca zaakcentował konieczność poprawy efektywności gospodarowania w rolnictwie, ograniczenia dużych strat pól i surowców pochodzenia rolniczego oraz potrzebę pełnego i właściwego zagospodarowania gruntów.

Bez zdecydowanego zwiększenia potencjału wytwórczego przemysłu pracującego na rzecz rolnictwa wszystkie podejmowane działania dadzą jednak tylko częściowy skutek. Aby przemysł mógł nadać za niezbędny rozwój rolnictwa, musi podwoić swoją potencjalną produkcję na potrzeby gospodarki rolnej. Niestety, w tym roku rolnictwo otrzyma w niektórych rodzajach środków produkcji niż w ubr. Rząd — zaakcentował J. Wojciechowski — zdaje sobie sprawę z tego, że nie zaspokojenie zapotrzebowania rolnictwa na przemysłowe środki i uczyni wszystkie, by programy operacyjne w tej dziedzinie były w pełni wykonalne.

Na zakończenie min. Wojciechowski stwierdził, że opracowany program rozwoju rolnictwa i gospodarki żywnościowej do 1985 r. i na lata następne uwzględniła stopniowe przechodzenie do stanu samowystarczalności żywnościowej naszego kraju. Projekt tego programu rząd przedstawi pod oceną na jednym z następnych posiedzeń Sejmu.

Wszystkie antypolskie centrale na świecie — pisał „Trybuna Ludu” — marzą o takich „rewelacjach” — znał Wisły, zwłaszcza składanych w imieniu władz nie istniejącego SDP. Wprawdzie S. Bratkowski podaje, iż 2 tys. dziennikarzy pozostało bez pracy a 15 proc. straciło posadę, ale przynajmniej, że dokładnych danych nie posiada. Wciąż jest z wiarygodnością źródła informacji? Zachodnie agencje prasowe

Wszystkie antypolskie centrale na świecie — pisał „Trybuna Ludu” — marzą o takich „rewelacjach” — znał Wisły, zwłaszcza składanych w imieniu władz nie istniejącego SDP. Wprawdzie S. Bratkowski podaje, iż 2 tys. dziennikarzy pozostało bez pracy a 15 proc. straciło posadę, ale przynajmniej, że dokładnych danych nie posiada. Wciąż jest z wiarygodnością źródła informacji? Zachodnie agencje prasowe

Wszystkie antypolskie centrale na świecie — pisał „Trybuna Ludu” — marzą o takich „rewelacjach” — znał Wisły, zwłaszcza składanych w imieniu władz nie istniejącego SDP. Wprawdzie S. Bratkowski podaje, iż 2 tys. dziennikarzy pozostało bez pracy a 15 proc. straciło posadę, ale przynajmniej, że dokładnych danych nie posiada. Wciąż jest z wiarygodnością źródła informacji? Zachodnie agencje prasowe

Wszystkie antypolskie centrale na świecie — pisał „Trybuna Ludu” — marzą o takich „rewelacjach” — znał Wisły, zwłaszcza składanych w imieniu władz nie istniejącego SDP. Wprawdzie S. Bratkowski podaje, iż 2 tys. dziennikarzy pozostało bez pracy a 15 proc. straciło posadę, ale przynajmniej, że dokładnych danych nie posiada. Wciąż jest z wiarygodnością źródła informacji? Zachodnie agencje prasowe

Wszystkie antypolskie centrale na świecie — pisał „Trybuna Ludu” — marzą o takich „rewelacjach” — znał Wisły, zwłaszcza składanych w imieniu władz nie istniejącego SDP. Wprawdzie S. Bratkowski podaje, iż 2 tys. dziennikarzy pozostało bez pracy a 15 proc. straciło posadę, ale przynajmniej, że dokładnych danych nie posiada. Wciąż jest z wiarygodnością źródła informacji? Zachodnie agencje prasowe

Wszystkie antypolskie centrale na świecie — pisał „Trybuna Ludu” — marzą o takich „rewelacjach” — znał Wisły, zwłaszcza składanych w imieniu władz nie istniejącego SDP. Wprawdzie S. Bratkowski podaje, iż 2 tys. dziennikarzy pozostało bez pracy a 15 proc. straciło posadę, ale przynajmniej, że dokładnych danych nie posiada. Wciąż jest z wiarygodnością źródła informacji? Zachodnie agencje prasowe

Wszystkie antypolskie centrale na świecie — pisał „Trybuna Ludu” — marzą o takich „rewelacjach” — znał Wisły, zwłaszcza składanych w imieniu władz nie istniejącego SDP. Wprawdzie S. Bratkowski podaje, iż 2 tys. dziennikarzy pozostało bez pracy a 15 proc. straciło posadę, ale przynajmniej, że dokładnych danych nie posiada. Wciąż jest z wiarygodnością źródła informacji? Zachodnie agencje prasowe

Wszystkie antypolskie centrale na świecie — pisał „Trybuna Ludu” — marzą o takich „rewelacjach” — znał Wisły, zwłaszcza składanych w imieniu władz nie istniejącego SDP. Wprawdzie S. Bratkowski podaje, iż 2 tys. dziennikarzy pozostało bez pracy a 15 proc. straciło posadę, ale przynajmniej, że dokładnych danych nie posiada. Wciąż jest z wiarygodnością źródła informacji? Zachodnie agencje prasowe

Wszystkie antypolskie centrale na świecie — pisał „Trybuna Ludu” — marzą o takich „rewelacjach” — znał Wisły, zwłaszcza składanych w imieniu władz nie istniejącego SDP. Wprawdzie S. Bratkowski podaje, iż 2 tys. dziennikarzy pozostało bez pracy a 15 proc. straciło posadę, ale przynajmniej, że dokładnych danych nie posiada. Wciąż jest z wiarygodnością źródła informacji? Zachodnie agencje prasowe

Włoski minister Spraw

Wewnętrznych, Virgilio Roggioni, występując na forum parlamentu włoskiego poinformował, że od stycznia br. aresztowano we Włoszech 382 lewackich terrorystów. Zatrzymano również 58 neofaszystów. W sumie w więzieniach włoskich znajduje się obecnie 1414 lewackich i 432 prawicowych terrorystów. Według informacji ministra, od 1969 r. dokonano we Włoszech 13 000 zamachów, w których poniosło śmierć 312 osób, przeszło 1000 było rannych. Wśród śmiertelnych ofiar zamachów 11 osób było pracownikami wymiaru sprawiedliwości, 69 — policjantami lub karabinierami.

SPORT

DONIESIENIA AGENCYJNE

▲ Słynny szwedzki tenisista Björn Borg odniósł pierwsze zwycięstwo po 4-miesięcznej przerwie, po czym w wyścigu w turnieju, w środę wieczorem Borg pokonał w Lizbonie Australijczyka Paula McNamee 6:2, 6:4. W finale pokazowego turnieju w Lizbonie Borg zmierzył się z Włosem Gerulaitsem, z którym przegrał we wtorek w pokazowym meczu w Kopenhadze.

▲ W USA przebywa reprezentacja ZSRR w zapasach w stylu wolnym. W Atlantic City trwał Zbik pokonał w meczu międzypaństwowym meczu zespołu USA 7:3.

Po tym meczu drużyna radziecka udała się do Toledo w stanie Ohio, gdzie w dniach 27—28 br. rozegrany zostanie turniej o Puchar Świata. Warto przypomnieć, że radziecy zapasyści zdobywali to trofeum już 8-krotnie.

▲ W dniach 3—4 kwietnia w Krakowie rozegrane zostaną XXVI mistrzostwa Polski w dżudo. Mecz między dwoma zawodnikami, bowiem Polski Związek Dżudo odczoł w tym roku 25-lecie istnienia, zaplanował obchody mistrzostw jest klub-jubilat, 75-letnia Wisła.

Na starcie mistrzostw stanie ponad 170 zawodników.

▲ Dwa zwycięstwa odniósł polski pięściarz w kolejnych meczach rozgrywanym w Usti nad Labą międzynarodowym turnieju w dżudo. W meczu o 7 kg Adam Kozłowski pokonał przez przewagę w II rundzie zawodnika KND Rottenau, a w wadze do 75 kg Jan Spony wygrał mecz z reprezentantem Iraku — Intarem. Odpadł natomiast z dalszej rywalizacji Józef Szumak (w. 67 kg), który uległ Węgrom. Cicho o Miroslaw Kuźma (w. 71 kg) przegrywał z zawodnikiem CSRS Frankiem.

(Opr. 2)

W woj. suwalskim rozegrane zostały ćwierćfinałowe spotkania. Wyniki: Jurand Bemowicz — Rominta Goldap 1:3, Sparta Augustów — Wigry 1:3 (rzuty karne), Wigry 1:1, Mazur Elk 1:4, Mazur Pisz — Sniardwy Orzysz 0:2.

Natomiast w woj. białostockim w półfinale Puszcz — Lampart Nowe Al. 3:2, a w ćwierćfinałach Sokół — Gwardia B-stok 0:1 i LZS Pisz — Mazur Elk 1:1.

Przeciwnikiem Puszcz w finale PP będzie zwycięzca meczu Szuwałdowo — Gwardia.

Na piłkarskich boiskach

cyzły się wynikiem remisowym 1:1.

A oto inne rezultaty: Francja — Irlandia Północna 4:0, Hiszpania — Belgia 2:0, Rumunia — Czechosłowacja 4:1, CSRS — Grecja 2:1, Węgry — Austria 2:3.

Puchar Polski

W woj. suwalskim rozegrane zostały ćwierćfinałowe spotkania. Wyniki: Jurand Bemowicz — Rominta Goldap 1:3, Sparta Augustów — Wigry 1:3 (rzuty karne), Wigry 1:1, Mazur Elk 1:4, Mazur Pisz — Sniardwy Orzysz 0:2.

Natomiast w woj. białostockim w półfinale Puszcz — Lampart Nowe Al. 3:2, a w ćwierćfinałach Sokół — Gwardia B-stok 0:1 i LZS Pisz — Mazur Elk 1:1.

Przeciwnikiem Puszcz w finale PP będzie zwycięzca meczu Szuwałdowo — Gwardia.

Puchar Polski

W woj. suwalskim rozegrane zostały ćwierćfinałowe spotkania. Wyniki: Jurand Bemowicz — Rominta Goldap 1:3, Sparta Augustów — Wigry 1:3 (rzuty karne), Wigry 1:1, Mazur Elk 1:4, Mazur Pisz — Sniardwy Orzysz 0:2.

Natomiast w woj. białostockim w półfinale Puszcz — Lampart Nowe Al. 3:2, a w ćwierćfinałach Sokół — Gwardia B-stok 0:1 i LZS Pisz — Mazur

Jakie ZWIĄZKI ZAWODOWE

Zawieszenie działalności związków zawodowych nie przerwało ogólnokrajowej dyskusji na temat ich kształtu, funkcji, miejsca w życiu społecznym, w państwie. Można powiedzieć, że znane tezy Komitetu Rady Ministrów do spraw Związków Zawodowych były — parafrazując chwytliwe powiedzenie — nie gestem władzy, lecz odpowiedzią na rosnącą potrzebę społeczeństwa, które pragnęło publicznej artykulacji swych na ten temat przemyśleń.

Nie ma co ukrywać, że minione miesiące przyniosły się w jednym do wykrystalizowania poglądów, w innych do przewartościowania, a jeszcze innych do radykalnej ich zmiany. Tezy w sprawie przyszłości związków zawodowych gotowych rozważań nie przyniosły, są jedynie podstawą do dyskusji. „Związki zawodowe — jak powiedział w Sejmie gen. Wojciech Jaruzelski — będą takie, jakich będą życzyć sobie ludzie pracy”.

Długo też publikacji od wielu dni głosy naszych czytelników na ten temat, zaproponowaliśmy dyskusję reprezentantom największego zakładu pracy regionu — BZPB „Fasty”. Spodziewaliśmy się bowiem, że sprawy poruszone w takiej wymia-

nie myśli i poglądów skupią jak w soczewce — w takim właśnie gronie — problemy żywo dyskutowane przez wszystkich. Ośd tego, czy ten zamysł można uważać za zrealizowany — pozostawiamy ocenie Czytelników.

W dyskusji udział biorą: mistrz urządzeń energetycznych Antoni Chodorowski (partyjny, członek Egzekutywy KW, członek ZZ Włókniarzy), mistrz urządzeń energetycznych Andrzej Filończuk (partyjny, członek NSZZ „Solidarność”), brakarka na składalni ieresa Glowacka (bezparyjny, ZZ Włókniarzy), emeryt Stanisław Makowski (partyjny, przewodniczący Zakładowej Komisji Kontroli Partyjnej, ZZ Włókniarzy), mistrz urządzeń energetycznych Włodzimierz Ptasiński (bezparyjny, członek Komisji Zakładowej NSZZ „Solidarność”), kierowniczka zespołu magazynów tkanin surowych Bożenna Snarska (bezparyjny, ZZ Włókniarzy), plastyczka zakładowa Lucyna Szepiel (bezparyjny, ZZ Włókniarzy) oraz gotowacz tkanin na wykończalni Jan Wolski (bezparyjny, NSZZ „Solidarność”). Dyskusji przysłuchiwał się i przygotował ją do druku Jerzy Kwaczyński.

— Proponuję rozpocząć od tego, czy w państwie socjalistycznym, które ze swej natury winno mieć przede wszystkim na uwadze interesy robotników, mają rację bytu związki zawodowe. Pytam nie bez kozery, gdyż w toczącej się w kraju dyskusji nie brak i takich głosów...

ANDRZEJ FIŁOŃCZUK: — Po kursie na mistrza dyplomowanego pisałem pracę na temat związków zawodowych. Zapoznałem się ze spora literaturą na ten temat i mogę powiedzieć tylko tyle, że już Lenin widział potrzebę istnienia związków zawodowych w państwie socjalistycznym. Widział ich zadanie, a mianowicie bronienie klasy robotniczej przed biurokracją administracji państwowej.

LUCYNA SZEPIEL: — A ja uważam, że mniej kosztowne byłoby ulepszenie administracji i jej kontrola niż organizowanie związków.

— Ale kto powinien to robić instytucjonalnie?

LUCYNA SZEPIEL: — Myślę, że powinny tu zadziałać jakieś mechanizmy ekonomiczne.

ANTONI CHODOROWSKI: — Być może związki w socjalizmie nie będą potrzebne, ale obawiam się, że mówimy tu o jakimś modelu idealnym. Wracając zaś do realiów, nie mogę się powstrzymać od tego, że jestem bardzo rozgorączkowany, że nikt jakos nie widział, jak poprzednie związki zawodowe schodzą na dalszy plan i są podporządkowywane administracji. Różne akty normatywne przyznawały związkom zawodowym coraz więcej „praw”, w rzeczywistości uzależniając je od administracji. Administracja chciała mieć po prostu jak najmniej kłopotów ze związkami. No i potem, wiadomo, w sierpniu żądano przede wszystkim niezależności i samorządności.

STANISŁAW MAKOWSKI: — Jeśli chodzi o niezależność, to uważam, że w nowych związkach winno być dużo mniej ludzi zatrudnionych etatowo, natomiast należy postawić na ludzi rzeczywiście działających społecznie. I jeśli taki człowiek będzie pracował, będzie cenionym fachowcem na swym stanowisku pracy, a ponadto pracował społecznie, to on dopiero wtedy faktycznie będzie niezależny. Bo jak ktoś (nie ważne czy administracja czy związkowcy) nie będzie mu odpowiadał, to on powie: chęć! Będę miał mniej pracy, pracując tylko zawodowo. A skoro jestem przy głosie, parę zdań o tzw. rotacji. Jest to zasada słuszna, ale trzeba pamiętać o ciągłości, o tym, by w wyborach nie zmieniać więcej niż jedną trzecią członków związkowej instancji.

BOŻENNA SNARSKA: — I muszą to być ludzie autentycznie zaangażowani, nie wystarczy, że wybrani, bo można być wybranym i nic nie robić.

A.Ch.: — Byłem już kiedyś przewodniczącym Rady Zakładowej, potem po raz drugi po sierpniu, więc mam trochę własnych doświadczeń i na ich podstawie muszę przyznać rację tow. Makowskiemu. Sam mam wątpliwości, czy siedząc za związkowym biurkiem zasługiwałem na miano społecznika. Działalność związkowa powinna odbywać się po godzinach pracy, te różne zerbani, narady itp.

LSz.: — Ja z innej beczki. Chciałem się Państwa zapytać, czy ktokolwiek z Was był pytany, czy w ogóle chce należeć do związków? Ja wiem, że ostatnio pytano: do jakiego? Ale dlaczego nie pytano: czy w ogóle? Od tego trzeba zacząć.

TERESA GŁOWACKA: — Rozmawiałam z moimi koleżankami na ten temat. Jednak chcą, żeby związki działały znowu. Ale wszystkie akcentowały, że w zakładzie chciałaby jednego związku, niech będzie to „partyjny” ale jeden, bo dotychczas to przez to było tyle nienawiści i podziałów wśród ludzi na produkcji. Niech będzie to polski związek uczelniczy ludzi.

WŁODZIMIERZ PTASIŃSKI: — U nas wrogoci nie było, a przecież byli u nas ludzie z obu związków. Uważam też, że „Solidarność”, tak dzisiaj krytykowana, powinna nadal istnieć, oczywiście kierowana przez ludzi myślących. A my, dawni członkowie Komisji Zakładowej, spotykamy się z podejrliwością. Dlaczego, skoro do naszej pracy zawodowej zastrzeżeń nie było, mało, powinien ktoś nam podziękować za ten spokój w zakładzie.

JAN WOLSKI: — U nas na wykończalni nie było nienawiści. Jak był strajk ostrzegawczy, to branżowcy pracowali bez kłopotów ze strony kolegów solidarnościowców. Zarzuca się nam strajki, ale przecież ten nasz czterogodzinny strajk my odpracowaliśmy i wyrównaliśmy straty.

B.S.: — Podzielał jednak zdanie koleżanki. Związki powinny być jedne. I to nie o strukturze terytorialnej, a branżowej. Trzeba tylko wybrać dobrzych ludzi. A przez te ostatnie miesiące poznaliśmy w zakładzie, kto jest aktywny, kto nas nie zawiedzie.

WLP.: — Uważam, że rywalizacja robi dobrze. A poza tym boję się, że jeśli będzie jeden związek, to po jakimś czasie znowu dojdzie do tego, czego chcieliśmy wszyscy uniknąć, do powtórzenia się starych błędów.



ANDRZEJ FIŁOŃCZUK: — Przed wszystkim powinna być wreszcie uchwalona ustawa o związkach zawodowych. Zebyśmy wiedzieli na czym siedzimy.



LUCYNA SZEPIEL: — Czy ktokolwiek z Was był pytany, czy w ogóle chce należeć do związków?



ANTONI CHODOROWSKI: — Nikt jakos nie widział, jak poprzednie związki zawodowe schodzą na dalszy plan i są podporządkowywane administracji.



STANISŁAW MAKOWSKI: — W nowych związkach winno być dużo mniej ludzi zatrudnionych etatowo, natomiast należy postawić na ludzi rzeczywiście działających społecznie.

Czy bym kandydował? Dlaczego nie?

Głos reprezentantów największego zakładu pracy regionu



BOŻENNA SNARSKA: — Można być wybranym i nic nie robić.



TERESA GŁOWACKA: — Moje koleżanki chciałyby, żeby związki działały znowu.



WŁODZIMIERZ PTASIŃSKI: — Do naszej pracy zawodowej zastrzeżeń nie było, mało, powinien ktoś nam podziękować za ten spokój w zakładzie.



JAN WOLSKI: — Wielu stanęło na rozdrożu, i nie wiedzą co robić, za kim iść.

S.M.: — Ale jak Wy widzicie działalność dwóch związków w jednym zakładzie pracy? Czy przy podziale różnego rodzaju dóbr da się uniknąć różnych urazów, zadrzaznień?

WLP.: — Uważam, że ludzie powinni mieć możliwość wyboru: kto lepszy. A jeśli chodzi o tzw. „rozrabianie”, to przypomnę, że z naszej zakładowej „Solidarności” ludzie też odchodzili, bo uważali, że to nie to, że oni są za spokojem. Niektórzy zarzucali nam i nadal zarzucają, groźbę strajku politycznego, ale przecież to się w końcu dobrze skończyło, ostro zareagowaliśmy na postępowanie naszego członka.

A.Ch.: — Moim zdaniem postępowanie było zbyt pochopne. Przy okazji — związki zawodowe nie mogą być apolityczne. Bo każda sprawa czy chodzi o poprawę bytu, czy zmiany polityki gospodarczej — to przecież działalność polityczna.

S.M.: — Ważny jest program związku. Jak związek będzie przewidywał swoją pracę na rzecz społeczeństwa,

jak będzie walczył o to, aby temu społeczeństwu było lepiej. Bo można walczyć poprzez strajki, a można również solidną pracą. Bo nawet w obecnych, niemiernie trudnych dla zakładów przemysłowych czasach, można dobrze pracować. Te same związki, które będą broniły dobrych pracowników i walczyły o nich, muszą eliminować ośbików, bo będą oni ciężarem dla zakładu.

A.Ch.: — Sądzę, że tutaj jest największe pole do popisu dla samorządu pracowniczego. Ale przy dużej roli samorządu nie widzę przeszkód dla działalności w zakładzie dwóch, a nawet więcej związków zawodowych.

S.M.: — A czy samorząd nie może być swojego rodzaju organem związków?

A.Ch.: — Nief Rola samorządu jest zupełnie inna.

S.M.: — A dlaczego?

A.Ch.: — Bo samorząd wielokrotnie będzie zmuszony podejmować decyzje bardzo niepopularne wśród ludzi i

związek będzie wtedy występował w ich obronie, przeciwko samorządowi.

S.M.: — A dlaczego związek miałby w ten sposób zdobywać sobie taką popularność? Ludziom trzeba mówić prawdę, nawet gdyby ona była bardzo gorzka. Dla przykładu — jeśli się ktoś obija, to trzeba mu powiedzieć: bracie, ty do nas nie pasujesz. I wtedy dobrzy pracownicy tkich działaczy związkowych poprą. Bo związkowcy nie powinni być bronieni tylko dlatego, że noszą legitymację.

— Rozgraniczając kompetencje organizacji związkowej i samorządu pracowniczego — zahaczyliśmy o sprawę współuczestnictwa w zarządzaniu zakładem pracy, o codzienną troskę o jego losy, od których przecież zależy również losy zakładu. Chodzi o gospodarność, wydajność itp.

A.F.: — Różnie z tym kiedyś było. Dla przykładu — współzawodnictwo. Przecież według mnie to było naciąganie, jeszcze jedna metoda na „organizowanie” pieniędzy.

A.Ch.: — Nie negowałbym potrzeby współzawodnictwa. Rzecz w tym tylko, by było ono rzetelne i rzetelnie oceniane. A dlaczego to wszystko organizowały związki a nie administracja? Związki powinny tylko kontrolować czy jakiś „stronnik” mistrza lub kierownika nie jest windowany do góry jako przodownik, a ten faktyczny

własne sumienie i materialne uzależnienie od efektów pracy a nie działacz związkowy. Tak nawiasem mówiąc, czy wszyscy czują potrzebę należenia do związku. Czy związki są wszystkim potrzebnymi?

WLP.: — Zgadza się, że nie wszystkim. Zaczę od siebie. Byłem długoletnim członkiem starych związków, ostatnio nowych, nie miałem przerwy nie tylko członkowskiej, ale i jako działacz. Coś z siebie w każdym razie dałem. A co uzyskałem w zamian? Ani mnie, ani wielu moim kolegom związków nie były potrzebne w sensie dawać niczego. Sami staraliśmy się uczciwą pracą pracować dla rodziny. Związki są przydatne dla tych, którzy z różnych powodów nie dają sobie rady sami. I dlatego związek jest potrzebny. Co do tego nie ma wątpliwości.

Skoro jestem przy głosie, to poruszę jeszcze inny temat: we władzach związkowych nie powinno być ludzi pełniących jakieś funkcje i gdziekolwiek kierownicze funkcje. Dam wam przykład: byłem niedługo członkiem Prezydium WRZZ. Wiedzę ilu tam było robotników? Nie zgadniecie. Dwóch. Ja i jeszcze jeden kolega, ale tak na dobrą sprawę, to i my nie byliśmy takimi „prawdziwymi” robotnikami. A tak to sami dyrektorzy, chyba z pięciu ich było.

Zgadza się też z panem Makowskim, że w związkach powinna być

nie, a do sanatoriów niech jedzą ci, którzy muszą i potrzebują a nie ci, którzy takie sanatorium mają. Skierowania powinny wydawać służby socjalne zakładów pracy, weryfikując wątpliwe przypadki ze związkami.

A w ogóle to w naszym myśleniu w dalszym ciągu jesteśmy konserwatywni, jeśli chodzi o szukanie nowych rozwiązań. Mówi się jeden związek — dwa związki, struktura pozioma — pionowa. A przypomnijmy sobie, że w fałstowskiej „Solidarności” o wiele silniejsze były więzi pionowe, a więc branżowe, niż poziome więzi z regionem. A teraz inna sprawa — ile tych związków? Ja jestem za tym, by ich było w zakładzie kilka, nie jeden i nie dwa. Związek Zawodowy Włókniarzy powinien skupiać włókniarzy i zawody pokrewne. Ale jest przecież Związek Zawodowy Energetyków, a u nas jest ich ponad trzysta. Jest Związek Zawodowy Metalowców — i tych jest u nas w zakładzie ponad trzysta. Transportowców mniej, ale dlaczego nie mieliby oni należeć do swego autentycznie zawodowego związku, tylko do włókniarzy. A kto potrafi lepiej bronić interesów pracownika niż autentyczny związek branżowy? Dam przykład. Elektryk pracuje w naszej elektrowni przemysłowej, która ma o wiele gorsze warunki pracy niż w elektrociepłowni miejskiej, a zarabia dużo mniej niż pracownik komunalny, mało tego, pozabawiony jest wielu innych rzeczy, np. ulgowej energii elektrycznej itp. Gdyby nie było tzw. zasady branżowości, w której wszyscy pracownicy jednego zakładu zmuszeni byli należeć do jednego związku, nie byłoby takich nie normalnych zjawisk, jak to, że ludzie tych samych zawodów wykonujący podobne, albo takie same czynności zarabiają różnie — i to nieraz bardzo różnie pracując w zakładach różnych resortów.

Oczywiście powie ktoś: jak z tymi kilkoma związkami będzie pracował dyrektor? Będzie. Można przecież stworzyć coś w rodzaju zakładowej federacji dla rozwiązywania problemów ogólnozakładowych. To nie jest problem nie do rozwiązania.

— A nie boi się Pan, że taki — dla przykładu — Związek Zawodowy Energetyków będzie bardziej dbał o interesy załogi Kozienice niż o trzystu swych członków w Fastach, nie wspominając już o garstkach ludzi tego zawodu w małych zakładach pracy?

A.Ch.: — Ja się tego nie boję. Wyępując w sprawach zasadniczych, takich jak np. płace, będzie na pewno reprezentował również moje interesy.

Mnie nurtuje jeszcze inna sprawa, o której rozmawiałem z wieloma ludźmi. Otóż: co to będzie, jak ludzie zażądają zniesienia i podzielenia funduszy socjalnego i mieszkaniowego. Wielu przecież nie korzysta z czasów, nie wysła dzieci na kolonie, nie kupuje biletów do kina i teatru, a są tacy, którzy rocznie biorą z tej puli po kilka tysięcy złotych. Jest wielu bardzo z tego niezadowolonych.

LSz.: — Nie lubisz, powiedz, muzyki poważnej. Dlatego ja chodzę do Ciebie do Filharmonii.

A.Ch.: — Ktoś, kto kocha muzykę chodzi na koncerty kupując bilety w kasie. Celowo wystrzyłem problem ale — po prawdzie — nie chodzi mi o zlikwidowanie obu funduszy, a o uszczuplenie się przed ludźmi z dwiema le ymi rękami, pijakami i innymi nieudacznikami. Działacze i organa związkowe powinny pomagać tylko tym, którzy tego naprawdę potrzebują, np. rodzinom wielodzietnym. Ale to wymaga wnikliwego badania spraw i nieulegania naciskom, grupom koleżeńskim itp.

— Zmierzamy do końca naszej rozmowy. Mam teraz ochoć zapytał Was, działaczy, czy dotychczasowe, jakże przecież rozmaitej natury doświadczenia, nie wpłynę na — powiedzmy — zmniejszenie zapasu do pracy i na ograniczenie kręgu ludzi, z którego się ci autentyczni działacze wywodzili.

J.W.: — Z pewnością tych ludzi będzie mniej, będą mieli mniej zapasu.

T.G.: — Ci, którzy byli naprawdę zaangażowani w swą pracę, będą teraz również...

J.W.: — Ja ludzi obserwuję i stwierdzam, że wielu stanęło na rozdrożu i nie wiedzą co robić, za kim iść.

A.F.: — Po co ja mam swoją głowę nadstawiać — tak myślą bardzo wielu...

S.M.: — To jest naturalne. Ale po to przecież i my tu siedzimy, takich dyskusji jak nasza jest w kraju wiele, w rodzinach, wśród przyjaciół, w różnych kregach... Sytuacja jest z pewnością trudna, ale ja wierzę, że nawet ci, którzy z początku będą stali na uboczu, potem dołączą. Zobaczycie.

— No, a gdybyśmy każdego z Państwa zapytał, czy zgodzilibyście się na kandydowanie do władz związkowych...?

WLP.: — Musiałbym się zastanowić. **J.W.:** — Jeśli czułbym akceptację załogi — zgodziłbym się.

T.G.: — Tak jest. Gdyby mnie poparli ludzie — tak.

BS.: — Ja bym się zastanawiała. **LSz.:** — ?

A.F.: — Ja lubię coś robić, jeśli widzę pożytek z tego. Gdybym widział, że działalność związków co by ludźmi dała, to dlaczego nie? Przede wszystkim powinna być wreszcie uchwalona ustawa o związkach zawodowych. Zebyśmy wiedzieli, na czym siedzimy.

WLP.: — Temat: jakie związki? jest przedwczesny, bo związki są, tyle że zawieszono...

S.M.: — Oczywiście! Ale związki muszą się opierać nie tylko na ustawie, ale przede wszystkim na Konstytucji! **J.W.:** — Mówiłem, że wielu ludzi stoi na rozdrożu. To fakt. Ale ja się nie boję o to, że zabraknie działaczy. Mówię to Wam. Wiercie mi.

T.G.: — Ludziom samotnym jest gorzej. Chcą żyć w gromadzie. Oby tylko zgodnej.

A.Ch.: — Mam jednak wiele zastrzeżeń do dotychczasowej konsultacji, a ściślej do tego, że wśród publikowanych dotychczas głosów mało było — według mnie — wiarygodnych. Chciałbym czytać częściej głosy podobne do ciekawego materiału z województwa zielonogórskiego, jaki niedawno zamieściła „Rzeczpospolita”. Taka konsultacja — owszem.

18 lutego ukazał się w „Gazecie” tekst L. Węgrzyn i S. Zielińskiego traktujący o rozdaniu nadchodzących z zagranicy paczek. Jeszcze tego samego dnia miałem możliwość przeprowadzić kilka telefonicznych rozmów takiej mniej więcej treści.

— Panie, co wy tak bronicie złodziei. Ich słuchacie i o nich piszecie. Pogadaj pan z nami. My już wam powiemy jak kradną.
— Proszę bardzo. Z kim rozmawiam.
— To nieważne, ale niech pan napisze, że koczuchy i szynki podzieliły między siebie....
— Kto?
— Choćby w PCK...

Nikt z telefonujących nie wyraził chęci na rozmowę w cztery oczy, na zdradzenie swego nazwiska, na podanie konkretnych przykładów. Skoro jednak temat jest tak bulwersujący warto mu się przyjrzeć.

W globalnej puli napływających do kraju darów woj. łomżyńskie partycypuje w znikomej części, a decyduje o tym rolniczy charakter regionu i brak dużych aglomeracji miejskich. Z kilku adresatów zagranicznych przesyłek największym, po Kurii Diecezjalnej, jest Zarząd Wojewódzki PCK. To tu właśnie miały się dokonywać różnego rodzaju macholki z szynkami, koczuchami i indykami. Po poszukiwaniach dowodów takich praktyk wśród znanych i znanych moich znajomych, którzy jednak poza pogłoskami nie więcej powiedzieć nie byli w stanie, pozostało tylko udać się do położonej naprzeciwko redakcyjnego budynku siedziby PCK. Sekretarz ZW — Halina Wanda Kubrak nie okazała zdziwienia pyta-

niami o szynki. Nie pan pierwszy i nie ostatni. Przyzwyczajaliśmy się i teraz odpowiadamy, że zjedliśmy. A koczuchy? Proszę, wiszą na wieszakach. Jeżeli natomiast mamy rozmawiać poważnie, to najlepiej w oparciu o fakty. Wszystkie dostawy mamy zewidencjonowane: skąd przyszły, co i komu wydane.

Sięgam do kartotek. Pierwsza dostawa nadeszła 13 maja od fińskiego i francuskiego Czerwonego Krzyża — 76 kartonów mleka w proszku i 10 kartonów kakao. Przesyłki przekazano dla szpitali i domów dziecka. Notuję dalej. 25 maja otrzymano: czekoladki, landryny, cukierki — odesłano do domów dziecka w Zambrowie i Łomży. 21 lipca ZG PCK przesłał dla podopiecznych Punktów Opieki PCK 720 kg margaryny, 220 kg sera „Cheddar” i 270 kg proszku do prania. 14 września za pośrednictwem Wydziału Zdrowia UW otrzymano tonę gruszek z Francji. Pojechały do punktów opieki (rejon Wysokie Mazowieckie — zrezygnował) i internatów

łomżyńskich szkół: weterynaryjnej i budowlanej. Pierwszą większą partię towarów PCK otrzymał dopiero 18 września z RFN — m.in. zupy jarzynowe, przetwory ziemniaczane, makaron, budyni i odyżki „Hipp”. Przekazano je do indywidualnego rozdania w terenowych placówkach PCK i służb społecznych. Odyżki otrzymało 3784 dzieci (w wieku od 6 m-cy do 3 lat — wydawano matkom za okazaniem książeczki zdrowia dziecka), pozostałe produkty zasilili szpitalne 5892 rodzin wskazanych przez służby społeczne zakład pracy, ZOZ i PCK. Drugiego listopada Zarząd Główny

sch Rote Kreuze z 6—7 grudnia. Przychodzą wówczas 52 kartony odciepów i butów oraz 172 konserw wołowych, 300 opakowań oleju, 130 czekolad, 528 kg proszku do prania, a także płatki owsiane, mąka, cukier, ryż, makaron, mleko w proszku, cukierki i leki. W liście towarowym ofiarodawcy z RFN wyraża życzenie by dary te rozdzielić pomiędzy ludzi, którzy „brali udział w II wojnie światowej”. Towary otrzymało ok. 5,5 tys. rodzin inwalidów wojennych i rencistów z całego województwa (ocena szacunkowa, jako że nie wszystkie terenowe zarządy PCK nadesłały sprawozdania), w tym 1107 rodzin

z rejonu Łomży. Kolejny transport z 16 grudnia zawiera m.in. makę, ryż, cukier, groch, grysk, mleko w proszku. Wreszcie w lutym br. ze Skandynawii przyszły worki z opakowaniem (1) plasterków i gazy do magazynu interwencyjnego ZW PCK i leki dla Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego.

O koczuchach, a właściwie 76 kurtkach zamkowych traktuje dopiero przesyłka Deut-

sch Rote Kreuze z 6—7 grudnia. Przychodzą wówczas 52 kartony odciepów i butów oraz 172 konserw wołowych, 300 opakowań oleju, 130 czekolad, 528 kg proszku do prania, a także płatki owsiane, mąka, cukier, ryż, makaron, mleko w proszku, cukierki i leki. W liście towarowym ofiarodawcy z RFN wyraża życzenie by dary te rozdzielić pomiędzy ludzi, którzy „brali udział w II wojnie światowej”. Towary otrzymało ok. 5,5 tys. rodzin inwalidów wojennych i rencistów z całego województwa (ocena szacunkowa, jako że nie wszystkie terenowe zarządy PCK nadesłały sprawozdania), w tym 1107 rodzin

z rejonu Łomży. Kolejny transport z 16 grudnia zawiera m.in. makę, ryż, cukier, groch, grysk, mleko w proszku. Wreszcie w lutym br. ze Skandynawii przyszły worki z opakowaniem (1) plasterków i gazy do magazynu interwencyjnego ZW PCK i leki dla Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego.

sch Rote Kreuze z 6—7 grudnia. Przychodzą wówczas 52 kartony odciepów i butów oraz 172 konserw wołowych, 300 opakowań oleju, 130 czekolad, 528 kg proszku do prania, a także płatki owsiane, mąka, cukier, ryż, makaron, mleko w proszku, cukierki i leki. W liście towarowym ofiarodawcy z RFN wyraża życzenie by dary te rozdzielić pomiędzy ludzi, którzy „brali udział w II wojnie światowej”. Towary otrzymało ok. 5,5 tys. rodzin inwalidów wojennych i rencistów z całego województwa (ocena szacunkowa, jako że nie wszystkie terenowe zarządy PCK nadesłały sprawozdania), w tym 1107 rodzin

sch Rote Kreuze z 6—7 grudnia. Przychodzą wówczas 52 kartony odciepów i butów oraz 172 konserw wołowych, 300 opakowań oleju, 130 czekolad, 528 kg proszku do prania, a także płatki owsiane, mąka, cukier, ryż, makaron, mleko w proszku, cukierki i leki. W liście towarowym ofiarodawcy z RFN wyraża życzenie by dary te rozdzielić pomiędzy ludzi, którzy „brali udział w II wojnie światowej”. Towary otrzymało ok. 5,5 tys. rodzin inwalidów wojennych i rencistów z całego województwa (ocena szacunkowa, jako że nie wszystkie terenowe zarządy PCK nadesłały sprawozdania), w tym 1107 rodzin

Uprzejmie proszę o paczkę

sch Rote Kreuze z 6—7 grudnia. Przychodzą wówczas 52 kartony odciepów i butów oraz 172 konserw wołowych, 300 opakowań oleju, 130 czekolad, 528 kg proszku do prania, a także płatki owsiane, mąka, cukier, ryż, makaron, mleko w proszku, cukierki i leki. W liście towarowym ofiarodawcy z RFN wyraża życzenie by dary te rozdzielić pomiędzy ludzi, którzy „brali udział w II wojnie światowej”. Towary otrzymało ok. 5,5 tys. rodzin inwalidów wojennych i rencistów z całego województwa (ocena szacunkowa, jako że nie wszystkie terenowe zarządy PCK nadesłały sprawozdania), w tym 1107 rodzin

sch Rote Kreuze z 6—7 grudnia. Przychodzą wówczas 52 kartony odciepów i butów oraz 172 konserw wołowych, 300 opakowań oleju, 130 czekolad, 528 kg proszku do prania, a także płatki owsiane, mąka, cukier, ryż, makaron, mleko w proszku, cukierki i leki. W liście towarowym ofiarodawcy z RFN wyraża życzenie by dary te rozdzielić pomiędzy ludzi, którzy „brali udział w II wojnie światowej”. Towary otrzymało ok. 5,5 tys. rodzin inwalidów wojennych i rencistów z całego województwa (ocena szacunkowa, jako że nie wszystkie terenowe zarządy PCK nadesłały sprawozdania), w tym 1107 rodzin

sch Rote Kreuze z 6—7 grudnia. Przychodzą wówczas 52 kartony odciepów i butów oraz 172 konserw wołowych, 300 opakowań oleju, 130 czekolad, 528 kg proszku do prania, a także płatki owsiane, mąka, cukier, ryż, makaron, mleko w proszku, cukierki i leki. W liście towarowym ofiarodawcy z RFN wyraża życzenie by dary te rozdzielić pomiędzy ludzi, którzy „brali udział w II wojnie światowej”. Towary otrzymało ok. 5,5 tys. rodzin inwalidów wojennych i rencistów z całego województwa (ocena szacunkowa, jako że nie wszystkie terenowe zarządy PCK nadesłały sprawozdania), w tym 1107 rodzin

sch Rote Kreuze z 6—7 grudnia. Przychodzą wówczas 52 kartony odciepów i butów oraz 172 konserw wołowych, 300 opakowań oleju, 130 czekolad, 528 kg proszku do prania, a także płatki owsiane, mąka, cukier, ryż, makaron, mleko w proszku, cukierki i leki. W liście towarowym ofiarodawcy z RFN wyraża życzenie by dary te rozdzielić pomiędzy ludzi, którzy „brali udział w II wojnie światowej”. Towary otrzymało ok. 5,5 tys. rodzin inwalidów wojennych i rencistów z całego województwa (ocena szacunkowa, jako że nie wszystkie terenowe zarządy PCK nadesłały sprawozdania), w tym 1107 rodzin

sch Rote Kreuze z 6—7 grudnia. Przychodzą wówczas 52 kartony odciepów i butów oraz 172 konserw wołowych, 300 opakowań oleju, 130 czekolad, 528 kg proszku do prania, a także płatki owsiane, mąka, cukier, ryż, makaron, mleko w proszku, cukierki i leki. W liście towarowym ofiarodawcy z RFN wyraża życzenie by dary te rozdzielić pomiędzy ludzi, którzy „brali udział w II wojnie światowej”. Towary otrzymało ok. 5,5 tys. rodzin inwalidów wojennych i rencistów z całego województwa (ocena szacunkowa, jako że nie wszystkie terenowe zarządy PCK nadesłały sprawozdania), w tym 1107 rodzin

O zagranicznych paczkach pisze się dobrze, mówi się różnie. Mówi się różnie z paru powodów, o czym w przekonywujący — mamy nadzieję — sposób pisze powyżej Jerzy Brodziuk. Pisze się na ogół dobrze, bo inaczej nie wypada, ale i tu — artykuł o dzieleniu paczek w województwie łomżyńskim nie stanowi precedensu. Już w grudniu ubiegłego roku Olgierd Budrewicz wziął na szych naszą biurokrację i sztywne trzymanie się przepisów, dzięki którym — w skrócie — od kierowców ciężarówek, którymi przywiezione zostały do Polski dary z zagranicy, zażądano opłacenia cła za... prezenty otrzymane od wdzięcznych obdarowanych. W głowie się nie mieści? Ano — musi.

Wśród inicjatorów i organizatorów charytatywnej akcji pomocy dla Polski znalazło się dwóch ekskalibrowców: red. Jacek Palkiewicz z Włoch i dr Jerzy Sokolewicz z Holandii. Obaj już kilkakrotnie przywieźli konwoje TIR-ów do naszego kraju, o obu były wzmianki w prasie, również na naszych łamach, obaj jednak zasługują na poświęcenie ich działalności większej uwagi. Jacek Palkiewicz już się tego doczekał. Kilka dni temu pokazała go Telewizja Polska i przy okazji mieli-

„Paczka z całego Twojego serca. W niedzielę, 13 grudnia wyrusza z Utrechtu olbrzymia konwoj składający się z 120 ciężkich samochodów z przyczepami, długi na trzy kilometry, prowadzony przez dwa policyjne helikoptery, wiozący 180.000 paczek wartości 17 milionów guldów, zebranych przez setki ludzi dobrej woli. Ambasada polska wydała gratis wizy dla 200 kierowców, różne firmy dały gratis samochody i benzynę, komputery gratis rozpracowały całą akcję, zaofiarowały pomoc policje drogo-

waśnie drobnego sprzętu medycznego, strzykawek i igieł jednorazowego użytku, a więc przede wszystkim tego, czego potrzebują nasi chorzy. Pewne ilości odzieży i żywności były, można powiedzieć, na bis. W sumie — mogą ocenić działalność naszego kolegi jako pomoc nieocenioną.”

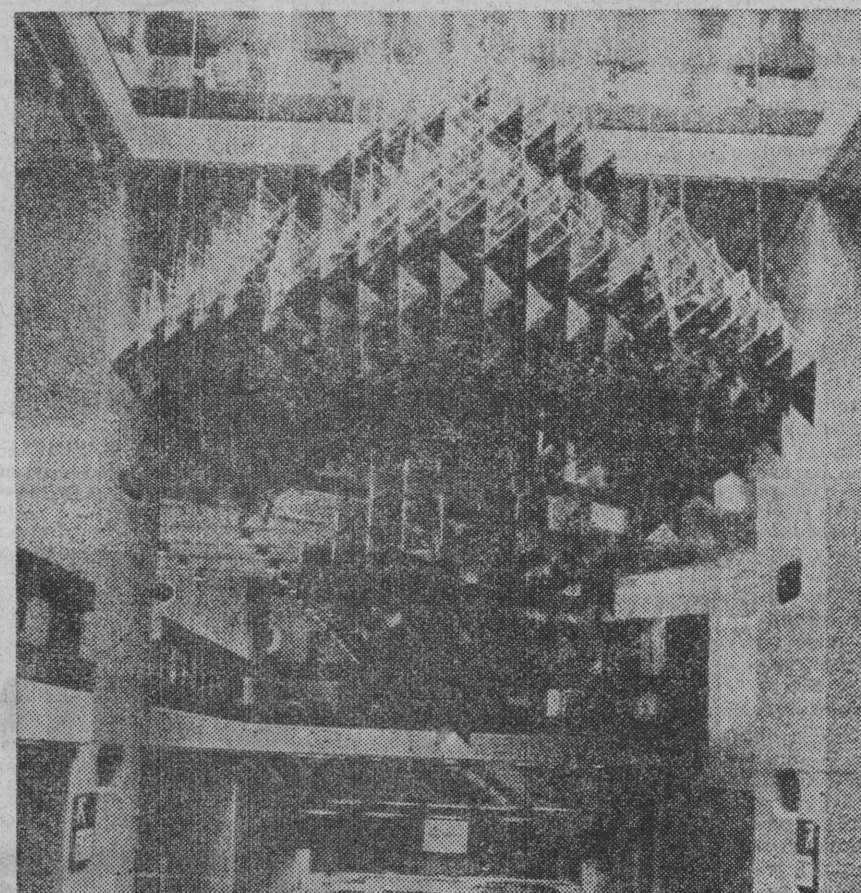
W tym zwanym międzyczasie dr Jerzy Sokolewicz organizuje wspólnie z innymi ekskalibrowcami drem Z. L. Giedrojcem Jurahą oraz drem B. Szymańskim nową akcję, bardziej zorganizowaną, by nie rzec zin-

darów nadesłanych do Białegostoku.

Był wśród nich niezwykle cenny — wobec znanych braków — sprzęt medyczny oraz opatrunki, a także środki higieniczno-sanitarne i żywność. Niejako „przy okazji” otrzymaliśmy jednak również aparaty medyczne, trudno dostępne nawet w „normalnych” warunkach — a także niezbędne dla ratowania życia chorego. Mam na myśli przede wszystkim dializatory do sztucznej nerki i oświetlenie ewentualnego dostarczenia kolumny z węglem aktywowanym „Gambro”, niezbędne dla ratowania życia w śpiączce wdrobowej.

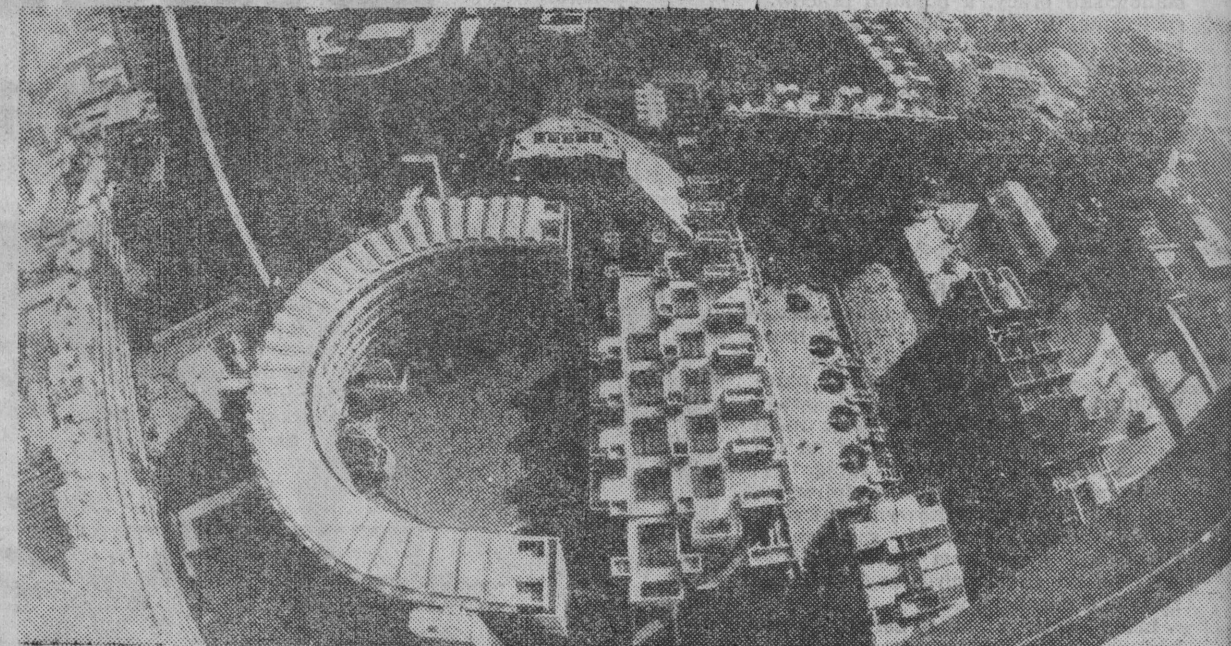
Dlatego też uważałem za stosowne wystosowanie na ręce dra Sokolewicza podziękowania dla wszystkich ludzi dobrej woli, w którym poinformowałem o sposobie podziału sprzętu i leków pomiędzy różne szpitale. Po-

W foyer Teatru Szekspirowskiego.



W foyer Teatru Szekspirowskiego.

Widok z lotu ptaka na londyński „Barbakan”. CAF — AP



Te skarby zobaczymy na Wawelu!

Był rok 1494. Tłumy mieszkańców Krakowa, zebrane u stóp Wawelu patrzyły, jak na królewskie wzgórze ciągnie wspaniały orszak posła tureckiego. W ogromnej karawanie poczesne miejsce zajmowało 12 wielbłądów. Na ich grzbietach kołysały się potężne skrzynie i kufry: dary, jakie władcy Polski i Litwy, Janowi Olbrachtowi składał władca państwa Półksięcy.

Późniejsze lata pomnożyły te przesłane królom polskim dary. Szły one na Wawel od szachów perskich, sułtanów tureckich i chanów tatarskich. W wyrobach orientalnych kochał się każdy bez wyjątku monarcha — i za pośrednictwem kupców ormiańskich, bądź specjalnych wysłanników kupował nad Bosforem złotem tkane kobierce, szable damasceńskie, szlachetne kamienie i inne kosztowności. Wiele z nich można na Wawelu oglądać do dziś.

Decydowana większość orientalnych kolekcji wawelskiej — nie tylko wawelskiej — została zdobyta w wyniku długolentych zmagających wojennych Rzeczypospolitej obojga narodów z Polskę i Litwę, głównie dzięki zwycięstwom Sobieskiego pod Chocimiem i Wiedniem.

300 rocznica tej drugiej wiktoryi obchodzona będzie za dwa lata nader uroczysto — zarówno nad Wisłą, jak i nad Dunajem. Warto więc już dziś

uświadomić sobie, co prócz sławy i chwały przetrwało z tych pamiętnych wydarzeń do naszych czasów.

nowicym schronienie dla ogromnej, blisko stu tysięcznej armii oblegających, istniał osobny kwartał, który tworzyły

dnich, w tym dwa bardzo obszerne, dwu- i trójmastożowe a nadto kilka luźnych dachów zwanych w Polsce kapami i kilka luźnych ścian tzw. płotów. Wszystkie reprezentowały najwyższy poziom wykonawstwa i zdobienia. Ściany i dachy sporządzone są z grubego płótna tzw. mustafusa. Podstawowym elementem dekoracyjnym jest motyw arkady wprowadzony dla nadania namiotowi wyglądu ogrodów alajny, opleciony gałązkami

Gdy Sobieski

„JAM JEGO ZOSTAŁ SUKCESOREM...”

„Weźmy tak uciekać od wszystkiego, że ledwo na jednym koniu i w jednej sukni. Jam jego został sukcesorem” — pisał do swej ukochanej Marysieńki król Jan III w nocy 13 września, siedząc w namiocie Wielkiego Wezyra, w samym sercu zdobytego obozu tureckiego.

Prawie w 300 lat od owej nocy w wygłoszonej w Wiedniu odczytce prof. Jerzy Szablowski tak opisuje tę scenę: „W obozie tureckim pod Wiedniem, zwanym w źródłach „miastem namiotów”, sta-

namioty Wielkiego Wezyra i wysokich dygnitarzy wojskowych. Było to jakby miasto w mieście, zawierające najwspanialsze, najpiękniej dekorowane namioty, służące nie tylko do celów mieszkaniowych, lecz również recepcyjnym oraz na pomieszczenia izby stołowej, zbrojowni, skarbcza, haremów. 25-tysięczna armia polska, w skład której wchodziła sławna husaria, atakowała na prawym skrzydle idących Wiedniowi z odsieczą wojsk. I ona właśnie wdarła się do obozu. Jej przynadły najznakomitsze lupy. I dzięki niej Wawel posiada dziś 5 kompletnych namiotów wscho-

liściasto-kwiatowymi, otoczonych wazonami z kwiatami, niekiedy i fontannami. Wewnątrz namiotów — to bogactwo, najpiękniej dekorowane namioty, służące nie tylko do celów mieszkaniowych, lecz również recepcyjnym oraz na pomieszczenia izby stołowej, zbrojowni, skarbcza, haremów. 25-tysięczna armia polska, w skład której wchodziła sławna husaria, atakowała na prawym skrzydle idących Wiedniowi z odsieczą wojsk. I ona właśnie wdarła się do obozu. Jej przynadły najznakomitsze lupy. I dzięki niej Wawel posiada dziś 5 kompletnych namiotów wscho-

**Medische Bank
Nederland helpt Polen**

POSTGIRO 1514060
RABOBANK EDE 307049000
POSTGIRO BANK 897111

Jerzy Kwaczyński

Nieprzypadkowo wąż Eskulapa z ulotki znajduje się na mapie Polski właśnie tam, gdzie nieznany dotychczas Holandrom Białystok, miasto na północnym wschodzie od Warszawy leżące...

Dokument oskarżenia

„Przez pacyfikację wsi rozumiemy całkowite lub częściowe jej zniszczenie przy użyciu przemocy zbrojnej oraz dokonanie gwałtu na jej ludności, polegającego na wymordowaniu wszystkich mieszkańców lub niektórych osób, wysiedleniu całkowitym lub częściowym, a także zrabowaniu całkowitem lub częściowym inwentarza żywego lub martwego”.

Ta definicja, sprecozana przez Zespół do spraw Badania Eksterminacji Wsi przy Głównej Komisji Badów Zbrodni Hitlerowskich w Polsce, jest podstawą obzernej publikacji wydanej staraniem OKBZH i Ośrodka Badań Naukowych w Białymostku pt. „Wies białostocka oskarża”.

Są to wnikiwe studia nad pacyfikacją wsi na Białymostku — w latach wojny i okupacji hitlerowskiej, opracowane przez kompetentny zespół autorski — Michała Gnatowskiego, Waldemara Monkiewicza i Józefa Kowalczyka. Każdy z wymienionych badaczy, regionalnych, białostockich zagadnień (najbardziej tragicznych lat 1941—1944) ma na swoim koncie poważny indywidualny dorobek w tym zakresie. Wnikliwemu i analitycznemu ujęciu tej tematyki sprzyja, zwłaszcza w przypadku Michała Gnatowskiego i Józefa Kowalczyka, dogłębna znajomość stosunków społeczno-ekonomicznych na Ziemi Białostockiej w okresie międzywojennym, jak również specyfiki jej okupacyjnych dzieł w porównaniu z innymi regionami kraju.

Lektura publikacji czytelnik winien rozpocząć od wstępu stanowiącego swoisty klucz do wstępu niełatwego studiowania — tak jest, nie czytania — studiowania całości. Praca składa się z dwóch części. Pierwsza zawiera charakterystykę polityki okupacyjnej III Rzeszy w regionie Białymostka, omawiającą białostockie okupacyjne i częściowo hitlerowskie. Ponadto określa stosunek mieszkancom wsi do okupanta i do dążeń niepodległościowych. Od drugiej połowy 1943 r. mieszkańcy białostockich wsi faktycznie nie mieli już organizacji. W tym czasie w regionie Białymostka rozpoczęła się spowolniona, szczególnie brutalna, represja hitlerowska. W tym czasie, jak również faktem, że choć chłop był jednolity jako klasa w kwestii niepodległości i patriotycznej postawy, to jednak na Białymostku byli bardziej, niż w innych regionach kraju, zróżnicowani pod względem politycznym. W tym czasie, jak również faktem, że choć chłop był jednolity jako klasa w kwestii niepodległości i patriotycznej postawy, to jednak na Białymostku byli bardziej, niż w innych regionach kraju, zróżnicowani pod względem politycznym.

W drugiej części publikacji, tej podstawowej — jest przedstawiony w układzie alfabetycznym, według określenia autorów „związły” opis pacyfikacji 147 wsi. Rzeczywiście, są to opisy zwycięzów, a jednocześnie bardzo dokładne i co najważniejsze oddające atmosferę grozy czasów ludobójstwa.

Autorzy osiągnęli to zarówno poprzez wzbogacenie każdego niemal opracowania relacjami ocalkowych świadków wydarzeń, jak i użyciem podkładu podległych imion, nazwisk i wieku, a także ujawnienie sprawców zbrodni.

Kilka lat temu w Wydawnictwie Ministerstwa Obrony Narodowej ukazała się ujęta w sposób popularny i zbeletryzowany, mała publikacja pt. „Krzysztof Grunwald w herbie”, obrazująca fragmenty okupacyjnych

W. Gnatowski, W. Monkiewicz, J. Kowalczyk — „Wies białostocka oskarża”. Ze studiów nad eksterminacją wsi na Białymostku w latach wojny i okupacji hitlerowskiej. Str. 266. Wyd. Okręgowy Ośrodek Badań Zbrodni Hitlerowskich i Ośrodek Badań Naukowych — Białystok, 1981 r.

KRZYSZTOF GRUNWALD

W. Gnatowski, W. Monkiewicz, J. Kowalczyk — „Wies białostocka oskarża”. Ze studiów nad eksterminacją wsi na Białymostku w latach wojny i okupacji hitlerowskiej. Str. 266. Wyd. Okręgowy Ośrodek Badań Zbrodni Hitlerowskich i Ośrodek Badań Naukowych — Białystok, 1981 r.

Ostatni miesiąc ubiegłego roku nie sprzyjał obchodzeniu najbardziej nawet okrągłych jubileuszy. Stąd też bez większego echa minęła setna rocznica urodzin (17 grudnia 1881 r.) jednego z najpracowitszych polskich krajoznawców — MIECZYSLAWA ORŁOWICZA.

Trudno sobie wyobrazić człowieka bardziej oddanego swoim życiowym ideałom. W miarę dorastania uewnętrzniał się one w coraz większym stopniu przekształcając wszelkie inne warunki (tradycje rodzinne, wyuczony zawód itp.). Sam fakt przyjęcia na świat w niewielkim miasteczku Komarnie koło Lwowa, pięknie położonym nad rzeką Wereszycą, nie zapowiadał jeszcze u Orłowicza specjalnych predyspozycji do krajoznawstwa. Ojciec Mieczysław był z zawodu prawnikiem, kandydatem notarialnym. W celu polepszenia warunków bytowych wyjechał na kilka lat do Ameryki, lecz zrazony do nowego świata wrócił z powrotem. Lata dziecięce spędził więc Orłowicz

nikowi pióra Walerego Eliaza Radzikowskiego. Zgodnie z życzeniem ojca Mieczysław podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Lwowskim i Wiedeńskim. Szczególnie podczas pobytu w Wiedniu, w grupie Czechów, odbywał dobrze przygotowane dłuższe wędrowki i chociaż nie gardził różnymi środkami komunikacji, staje się zamiłowanym turystą pieszym. W 1904 r. został — jak pisze w swoich pamiętnikach — „wędrownym wycieczek tatrzańskich organizowanych dla licznej rzeszy 560 słuchaczy Towarzystwa Wyszczeh Kursów Wskazyjących. Miał już wtedy za sobą 5-miesięczny pobyt w Paryżu, nie mówiąc o Pradze i innych atrakcyjnych miejscowościach Europy. Wszystko

Jemu zawdzięczamy m.in. „Przewodnik ilustrowany po województwie białostockim” wydany w 1937 r. Był to pierwszy przewodnik, który prezentował nasz region w sposób pełny, oczywiście na podstawie ówczesnego stanu badań naukowych. Autor tego przewodnika najpierw go napisał, a następnie jeszcze raz dotarł do każdej miejscowości i sprawdził, czy podane przezeń fakty pokrywają się z rzeczywistością. A chodziło m.in. o takie szczegóły jak np. koszt przejazdu dorózką, kolejka wąskotorowa, autobus, nazwiska prywatnych restauratorów itp. informacje. Do dzisiejszego dnia — mimo postępu nauk — przewodnik Orłowicza jest cennym źródłem wiedzy krajoznawczej. W

ORŁOWICZ odkrywany na nowo

pod opieką matki, przeważnie w malowniczym Pruchniku koło Jarosławia, gdzie jego dziadek Jan Krasiński posiadał duży sklep. Po powrocie ojca z Ameryki cała rodzina przeniosła się do Debicy. Tam Mieczysław rozpoczął naukę w szkole ludowej, lecz jego ulubionym miejscem pobytu stał się... dworzec kolejowy, prowadzący do dalekich podróży. Początkiem jeździł wprawdzie Orłowicz rzadko, częściej natomiast krążył z różnorodnymi okazjami, by poznać okolice miasta. „Per pedes apostolorum” nie mógł tego czynić... bowiem synowi prawnika nie wypadało chodzić pieszo.

Zanim Orłowicz rozpoczął naukę w gimnazjum w Jarosławiu (1891) wyjechał wraz ze swoją ciotką Julią Krasińską do folwarku Rejowiec w celu lepszego przygotowania się do egzaminu wstępnego. Z perspektywy czasu Orłowicz wspominał niebyle mile pobyt w Jarosławiu, nawet okresy wakacyjne, które często spędzał w mieście. Trudno to sobie obecnie wyobrazić, lecz w toku kilkuletniej nauki jedynie raz książkę Faleckiej zorganizował uczniom krótką wycieczkę. Jedyną większą wyprawą turystyczną był w tym czasie wyjazd Mieczysława na Powsechną Wystawę Krajową we Lwowie w 1894 r., której wielką atrakcją była „Panorama Racławicka”.

Po powrocie ze Lwowa Orłowicz wyjechał w gnie kolego swoje pierwsze odczyty krajoznawcze na temat zwiedzanych obiektów. W rok później Orłowicz w związku z nominacją ojca na stanowisko notariusza w Rymanowie i poproszeniu się warunków materialnych rodziny odbywał już wiele wypraw turystycznych m.in. do Krynicy i Zakopanego. Po rocznej nauce w gimnazjum w Samborze przenosi się do Chyrowa i tam uzyskuje świadectwo dojrzałości (31. V.1899). W tym czasie jest już świadomym krajoznawcą, wędruje bowiem korzystając z „Przewodnika po Galicji” — Obogi, Ilendy i Smolskiego. Tatry poznał dzięki przewod-

nikowi pióra Walerego Eliaza Radzikowskiego. Zgodnie z życzeniem ojca Mieczysław podjął studia prawnicze na Uniwersytecie Lwowskim i Wiedeńskim. Szczególnie podczas pobytu w Wiedniu, w grupie Czechów, odbywał dobrze przygotowane dłuższe wędrowki i chociaż nie gardził różnymi środkami komunikacji, staje się zamiłowanym turystą pieszym. W 1904 r. został — jak pisze w swoich pamiętnikach — „wędrownym wycieczek tatrzańskich organizowanych dla licznej rzeszy 560 słuchaczy Towarzystwa Wyszczeh Kursów Wskazyjących. Miał już wtedy za sobą 5-miesięczny pobyt w Paryżu, nie mówiąc o Pradze i innych atrakcyjnych miejscowościach Europy. Wszystko

CHORĄGWIE I BUNCZUKI

Ile chorągwie mogło powieść nad stulecie, ciągnąc na Habsburgów armię? Tego nikt już nigdy nie ustali, ale dla nas najważniejszy jest fakt, że na Wawelu jest takich chorągwi 5, i że są to akurat tak świetne, iż porównać je można śmiało z najlepszymi okazami śmiało. Posiadają one duże rozmiary, należały

do wyższych rangą dygnitarzy: Wielkiego Węzra, Węzra, Seraskera czy Berbeja. Wszystkie pochodzą z kampanii 1683 i wiążą się bezpośrednio z Janem III, bądź z towarzyszącymi mu dygnitarzami wojskowymi: Anastazem Miączyńskim, Marcinem Zamoyskim i innymi. Największą chorągiew zdobytą została w bitwie pod Parkanami, a sporządzone jest z rysu jedwabnego barwy karmazynowej, przetykanej cypryjskim złotem.

Mamy i bunczuki: peki włosia z kofiejskiego ogona, związane i oprawione górą w metalową obrączkę, zwieczne kula. W czasie marszu Turcy nosili je na barwnie pomalowanych drzewach przed swymi wysokimi dygnitarzami, zatykając je na czas postoju przed ich namiotami. Sultanowi przysługiwało 7 bunczków. Wielkiemu Węzrowi 5, niższemu dowódcy 3 lub 2. Sobieski — jak twierdził nie bez melanchoлии dyrektor państwowych Zbiorów Sztuki na Wawelu prof. Jerzy Szablowski — doceniał walor tych znaków, ale ze zdobych ich znaków czynił dary i wota. 3 bunczuki są więc dziś na Wawelu, 2 — w uniwersyteckim kościele św. Anny w Krakowie, jeden w skarbcu jasnogórskim.

LESZEK MAZAN

MOWIĄ TWORCY

O wolności i ograniczeniu artysty

Rozmowa z JÓZEFEM LENARTEM

— Mówi się, że pisarze, artyści, to ludzie wolni...

— Gdyby byli tak bardzo wolni, jak się mówi, nie rozprawiliby tak dużo o wolności.

— Co to znaczy — wolność artysty, wolność twórcy — w naszym społeczeństwie?

— Twórczość i wolność artysty to odwieczny dylemat. Odpowiedzi w sensie idealnym nierozwiązywalny. Moim zdaniem realnie istnieje tylko to, co nazywamy wolnością wewnętrzną. W poczuciu takiej wolności artysta, jak każdy człowiek, może dokonać wyboru zbiorowości, do której chce należeć, światopoglądu, wiary. Ale już moment wyboru jest aktem samograniczenia wolności. Różne bywają zbiorowości, przynależność do każdej wspólnoty jest swego rodzaju ograniczeniem. Zbiorowość, to także naród i określona jego instytucjonalna emanacja — państwo, które ma swoje niezbywalne atrybuty, ustrój, sojusze międzynarodowe, uwarunkowania suwerennej egzystencji. Po dokonaniu wyboru wspólnoty, w której się chce istnieć i tworzyć, nie można bezkarnie podważać tych atrybutów. Pociąga to za sobą oczywiście pewne ograniczenia wolności w społecznym manifestowaniu postawy pisarza, czy artysty. Są to reguły ograniczenia świadomie wybrane tak samo, jak przynależność do wspólnoty.

Podobnie rzecz się ma ze światopoglądem, wiarą, systemami wartości estetycznych. Nie może wówczas być mowy o wolności absolutnej, bo takowej w rzeczywistości społecznej nie ma. Istnieje tylko wolność wyboru ograniczeń, które się akceptuje, lub neguje ich zasadność. Biorąc akceptację rzeczywistości, jako kompleksu zjawisk, procesów społecznych i zasad nie musi być — a nawet nie może być — bezkrytyczna i raz na zawsze ustalona. Twórca z reguły jest niespokojny i musi mieć prawo dawać temu wyraz w swej twórczości. Jeśli w korzystaniu z tego prawa przekracza normy interesów wspólnoty, następują konflikty...

— Różnice opoci politycznych występowały w Związku Literatów zawsze, były i są źródłem konfliktów — ścisłej: jednym ze źródeł...

— To zupełnie naturalne. Z reguły jednak znajdowaliśmy płaszczyzny porozumienia. Platforma porozumienia narodowego, którą zaproponował generał Jaruzelski jest na tyle szeroka, że mogą się na niej pomieścić wszystkie pragnącej konstruktywnie określić swój stosunek do podstawowych, historycznych wyznaczników naszej politycznej rzeczywistości i

WALDEMAR MONKIEWICZ

Oj, obyczaje, obyczaje...

Wiadomości o wykryciu bimbrownictwa nie są rzadkie w naszej „Gazecie”. Jak to wyglądało dawniej, bo przecież nie od razu Kraków zbudowano. Otóż przed drugą wojną światową największe nasilenie bimbrownictwa było w ówczesnych województwach wschodnich (wielkich i nowogrodzkich). W ciągu trzech miesięcy 1936 r. w woj. wielickim wykryto 243 takie gorzelnie i w 478 wypadkach ujawniono samogon.

Rozwojowi bimbrownictwa sprzyjały rzadkie zaopatrzenie, terytory leśne, a głównie niskie ceny zboża (za kwintal żyta 13 zł). Jako surowca używano żyta i kartofli. Cukier natomiast był za drogi. Litry wódki czystej zwykłej kosztowały 4,20 zł. Grzywna za bimbrownictwo sięgała tysiąca złotych, a nagroda za wykrycie dochodziła do 500 zł.

Natomiast w woj. białostockim rzadko zdarzały się przypadki pędzenia trunku. Jak natomiast rozwijało się bimbrownictwo w okolicach Białogostku?

Opowiada o tym starszek z JUROWIEC, który mając ok. 80 lat — pamięta jeszcze dawne czasy. Dziś na wsi każdy niemal stary człowiek umie pędzić bimber, a wielu ze średniego pokolenia. W latach 1939—41 produkcja samogonu była jeszcze stosunkowo rzadką. Trafiało się to zwłaszcza w wiosłach nad Narwią, szczególnie w okolicy ZŁOTORII.

Sytuacja zmieniła się od ukończenia w r. 1941 Niemców. Wyszłokła się kadra domowych gorzelni. Wielkim odbiorcą samogonu stał się Białystok. Samogon, będący wówczas walutą wymienną, pochodził niemal wyłącznie ze wsi.

Pierwsze próby były niezbyt udane. „Braźnik”, ogrzewany bezpośrednio ogniem, powodował przypalenie się zacieru i kiepski smak wódki. Jakość produktu poprawiła się z chwilą skonstruowania „suchobrazników”, w których zacier ogrzewano gorącą parą. Najlepsze były rurki mosiężne bo nie rdzewiały ani pokrywały się grzybnianem. Wtedy właśnie weszło do słownika słowo „bimber”.

Okupant oficjalnie zabronił domowego gorzelnictwa, ale

faktycznie tolerował ten proceder. Sprzyjało to zamierzony demoralizacji społeczeństwa i ułatwiano działalność żandarmierii, gdyż — jak wiadomo — wódka rozwiązuje języki.

Dużych ilości taniej lub darmowej wódki potrzebowali sami Niemcy. Bimber był dla nich towarem egzotycznym z posmakami Ostlandu. Kupowało go niego od Niemców nawet broń i wykupowano ludzi, a czasem wiozę od zniszczenia. Okupant rzadko stosowane grzywny wymierzał w markach, które w obiegu miały stosunkowo niską wartość.

Solidni producenci nie znali „piorunujących” domieszek jak korbida, wapno, pomiot kuku-

Do transportu służyły nawet kanistry od benzyny. Ponieważ Niemcy pilnowali mostu w Jurówkach, wędrowano drogą okólną przez lasy do młyna w Leńcach i dalej przez kładkę lub łódkę przez rzekę. Następnie przez Osowicze i Zawady do miasta. W lesie koło Kartyńki zachowała się kapliczka koło tzw. Wielkiej Góry, poświęcona na pamiątkę przez mieszkańców Jurówce jako dziękczynienie handlarzy niosących samogon za wydostanie się z niemieckiej zasadki.

Solidni producenci nie znali „piorunujących” domieszek jak korbida, wapno, pomiot kuku-

Ruszyli więc wielkie kombi-naty po lasach i rzadziej małe bimbrownie domowe. Aparaturę wykonywali wiejscy kowale. Z kwintala maki można było uzyskać ok. 40 litrów samogonu. Bimbrownicy badali siekierą sosny czy rzeń jest płtyki i odpowiednio sztuki cięli na opał do bimbrowni. Posuzu było bowiem w lesie mało.

Mieszkańcy JUROWIEC mieli swe „brazystaty” koło Kartyńki na Białogocie i Burczaku, ludzie z KARTYŃKI i LETNIK pędzili trunku w urzędniczym Kadulu, a mieszkańcy WOLKI upodabiali sobie u rycyżosko Smaigier. Wywar skarmiano bydem lub wlewuano do rowów. Widywano konie pijane po napiciu się z takiego rowu.

Gęsta sieć sklepów zachęcała do zakupu. Powstało trzecie określenie nielegalnego produktu — „krzakówka”. Coraz częściej pędzono jednak z cukru gdyż był tani i bez katek.

Upłynęło nieco czasu. Nadszedł obecny kryzys. Starzy i nowi specje od obsługi alem-biki zabrali się do roboty. Nie odstraszały ich brak drożdży i cukru ani wysokie kary. „Cukrowy” jest jednak coraz mniej. Wódka do task „żytniówka”, a obok niej pojawiła się wódka z ryżu i buraków cukrowych.

Częstujący „krzakówką” chce podkreślić tym swoją radość, uzyskać zaufanie gościa. Potem dopiero podaje się monopolową.

Najczęściej bimber bywa fabrykowany na handel; w niektórych środowiskach na uzupełnienie zapasów weselnych i innych uroczystości. Obyczaje ludzkie są jednak zmienne. Wódka jest na kartki i przydziały. Wesela robi się więc mniejsze ale za to z dobrą wódką. Po co narażać się na taki wystryk, jak w gminie JASIONOWKA, gdzie goście weselni z pogardą odsunęli podany bimber i zażądali wódki monopolowej?

Są ludzie, którzy dodają do samogonu substancje szkodliwe lub używają spirytusu z destylacji trzciny. Warto pamiętać, że wódka domowej produkcji zawiera fusel czyli niedogodny będący szkodliwą pozostałością z zacieru. Tymczasem w przemyśle spirytusu handlowego otrzymuje się dopiero po oczyszczeniu w kolumnie rektyfikacyjnej.

Największą jednak ujemną stroną produkcji i przechowywania samogonu jest całkowita realna możliwość upadku i związanych z tym dolegliwości finansowych lub... pobytu w więzieniu nie wspominając o ujemnych skutkach dla zdrowia. I nie pomoże wtedy zadawanie sobie pytania: „kto uda?”

ROMAN PRUSKI

Objaśnienie wyrażen gwarowych: Braźnik — zbiornik, w którym gotuje się zacier, a także po rosyjsku — pijak.

Braga, braha — wywar, a pospolite zacier.

Alembik — kocioł w aparacie destylacyjnym.

Udać kogoś — w gwarze wielkiej: złożyć na kogoś doniesienie do władz.

szedł na Turka...

NA DYWANIK...

Znane jest u nas powiedzonko „wzwać na dywanik”.

Sultan i Wielki Węzr przywykli dokonywać tych operacji na kobiercach. I to jakich! Dla osób, które otrzymywały wtedy „wygawor”, było to niewygodne, ale dziś serce podchodzi do gardła z zachwytem na widok barwnych kobierców perskich, tureckich, kaukaskich czy zachodniotatarskich, znajdujących się w zbiorach wawelskich. Trzeba tu różną drogą, wiedząc należycie z magnatich dworów — południowo-wschod-

nych terenach Rzeczypospolitej, wiąże się jednak w sposób niewątpliwie z odcieczką wiedeńską lub z innymi walkami polsko-tureckimi w XVII wieku. Za najpiękniejszy uważany jest tzw. kobierzec rakijski, wykonany w połowie XVI wieku w ówczesnej stolicy Persji Tebrizie, a zdobyty pod Wiedniem — jak głosi tradycja — przez Jana Wawrzynca Wodzieckiego.

Drugi kobierzec, zaliczany do „najwspanialszych wyro-

wień do wyższych rangą dygnitarzy: Wielkiego Węzra, Węzra, Seraskera czy Berbeja. Wszystkie pochodzą z kampanii 1683 i wiążą się bezpośrednio z Janem III, bądź z towarzyszącymi mu dygnitarzami wojskowymi: Anastazem Miączyńskim, Marcinem Zamoyskim i innymi. Największą chorągiew zdobytą została w bitwie pod Parkanami, a sporządzone jest z rysu jedwabnego barwy karmazynowej, przetykanej cypryjskim złotem.

Mamy i bunczuki: peki włosia z kofiejskiego ogona, związane i oprawione górą w metalową obrączkę, zwieczne kula.



Różne role, różne kreacje: tytułowy „Kordian” Juliusza Słowackiego w reż. Jerzego Zegalskiego.



Gustaw-Konrad w „Dziadach” Mickiewicza w reż. Jerzego Zegalskiego



Fred w „Pigmalionie” B. Shaw’a w reż. Krystyny Meissner.



Porucznik w „Szkoła kobiet” Bogusławskiego w reż. K. Meissner.

c. d. ze str. 1

swoją osobowością i zauroczył teatrem. Staremu Zelterowi chyba raz w życiu zdarzyło się wprowadzać do teatru kolejnego ojca i syna.

O wędrowce

Szkółę ukończył w czerwcu 1957 roku, a od 1 lipca rozpoczął już pracę w Teatrze Powszechnym w Łodzi. Miał szczęście, bo trafił do dyrektora Zbigniewa Kaczanowicza — reżysera i pedagoga. Był u niego dwa lata.

Potem zaczęła się wędrowka: Częstochowa, jeszcze raz Łódź, dalej Toruń, Białystok, Lublin, Poznań, Zielona Góra i znów Białystok. W Łodzi, gdzie się na początku zakotwiczył, nie było mu właściwie źle. To Zelter tak swoich uczniów ukierunkował, by grali możliwie jak najwięcej, a zatem by szu-

wielki sukces, Gustaw-Konrad (nagrodzony w Toruniu w 1966 roku), hrabia Henryk (nagroda wojewódzka) czy ostatnio — Poeta w Norwiderskim „To taki wiek”.

Publiczność, kreując aktora na określonego bohatera, rzadko kiedy toleruje zmiany. Chyba tylko wówczas gdy przeistoczenia są pełne. Tylko dobry aktor wie, jak wejść wprost z Mickiewiczowskich „Dziadów” w wir „Sonaty Belzebuba” Witkiewicza.

Twierdzi, iż sam jest wart tylko tyle, ile znaczy dziś wieczorem. Jeśli tego wieczora nie spodoba się publiczności, jest po prostu zły. I nie go nie uratuje. To taki codzienny egzamin z aktorskiej dojrzałości. Przedstawienie jest tym, po co naprawdę żyje.

O epizodach

Występował w wielu epizodach, choć uważa się za

ja dokładnością, rozumem, wiedzą o teatrze, kunsztem inscenizacyjnym, mądrą reżyserią i umiejętnością prowadzenia aktora poprzez kilka ról do tej najważniejszej.

O kierowaniu

Kiedyś przyszedł do Aleksandra Bardini i powiedział: panie profesorze, chyba zrobiliście głupstwo? Owe tylko spojrzeli i zawyrokowali: albo się pan na nowo ożenił, albo „wziął” teatr. — To drugie — odpowiedział (a było to po objęciu kierownictwa artystycznego w Teatrze Nowym w Poznaniu). — Więc niech pan bierze — rzekł Bardini — bo dobrze znać dwie perspektywy: pierwszą i kierowcy. Inaczej to wszystko wygląda z pozycji aktora. Inaczej — z pozycji szefa teatru. Gdy obie połączymy w jedno, to otrzymamy jeszcze inny punkt widzenia.

To już nie przypadek, a chyba prawidłowość, że po

O prowincji

Gdzie jest ten dobry teatr? Na prowincji czy w Warszawie? Gdyby to było proste i oczywiste, wystarczyłoby wziąć znakomity tekst literacki, do tego — dobrego reżysera, wspaniałych aktorów, świetnego scenografa i takiegoż muzyka — i powstałby pewnie zadziwiający spektakl? Praktyka dowodzi, że nie ma takiej recepty. Natomiast zdarza się, że nieznanemu reżyserowi i przeciętnemu zespołowi — gdzieś w Kaliszu czy Grudziądzu — zrobią coś oryginalnego.

Dobry teatr można zrobić wszędzie, gdzie są ludzie, jeśli tylko ma się naprawdę coś do powiedzenia.

O warłościach

Będąc początkującym aktorem przyjaźnił się z Mieczysławem Winklerem, o którym mawiano, iż to chodząca historia teatru prowincjonalnego. Z wielką estymą zwracał się też ku innym starszym kolegom, którzy stawali swoimi ży-

Aktor sprawdza się co wieczór



kali sobie miejsca gdzie naprawdę można się „wygrać”. Szukał więc, a te poszukiwania miały okazać się owocne. Poznał wielu ludzi, którym istotnie dużo zawdzięcza, m.in. Hugona Morycińskiego, Kazimierza Brauna, Jerzego Zegalskiego, Stanisława Hebanowskiego, Józefa Grudę. Z tych spotkań i rozmów wynikała wiedza o teatrze i życiu. Dzięki tym ludziom nauczył się myśleć o różnych sprawach w sposób bardziej niż dotąd docieklawy i głęboki.

O aktorstwie

Nie uważa aktorstwa za zawód, choć bardzo ceni profesjonalną sprawność. Aktorstwo — według niego — to zajęcie, w takim sensie, w jakim nie jest się poetą, a poetą się bywa. Zawód można wykonywać bez pa-sji, czego w przypadku aktorstwa czynić się nie da.

Grywał różne role w coraz to innych sztukach: od fars po tragedie. Nie przypadek jednak zrzucił, że w świadomości widzów pozostał jako bohater romantyczny: Kordian (pierwszy

aktora „długodystansowego”. Zawsze zależało mu, by wykonać się, że w tych niewielkich rolkach też coś znaczy.

Ubolewa, że epizody są w teatrze nie doceniane zarówno przez aktorów, recenzentów, jak też np. jury festiwalowe. Uważa, że dla podniesienia ich rangi należałoby przyznawać specjalne nagrody (na tychże festiwalach), aby — honorując ogrom pracy aktorskiej w postaci wielkich ról — nie zapominać o niewielkich majstersztykach.

O Zegalskim

Poznali się w Toruniu. Dogadali tamże, po meksku. On, młody podówczas aktor zaczął sobie — bagatelka — dwóch ról: Kordiana i Gustawa-Konrada. Jerzy Zegalski przyjął to ze stoickim spokojem i zrozumieniem.

Później Zegalski zrobił z nim wiele wspaniałych przedstawień, które były ich wspólnym osiągnięciem. Uzupełniali się w tym artystycznym związku: on — pełen żywiołowości i entuzjazmu, Zegalski — z całą swo-

latach pracy aktorskiej w teatrze właśnie mężczyźni zaczynają szukać czegoś więcej: któryś bierze się za reżyserię, inny za dyktowanie, jeszcze inny za pracę pedagogiczną — jakby ze świadomości, że aktorstwo nie jest zajęciem za bardzo męskim.

O Orliczu

Uważa, że z perspektywy czasu należałoby spokojnie i racjonalnie ocenić okres kierowania białostockim teatrem przez Bronisława Orlicza. Za przesadzone uważa zarzuty dotyczące m.in. doboru repertuaru. Wystraszony tylko dobrze przeanalizować ten okres, by okazało się, że repertuar, który tu Orlicz proponował, był na dobrym europejskim poziomie.

Ówczesne ataki na osobę dyrektora były atakami na teatr, kształtowały określoną o nim opinię, przez co wyrażały mu wiele zła. Minęło już sporo lat, a ciągle jeszcze w świadomości społecznej funkcjonują tamte echa. Chodziło o rozgrzywkę personalną, a „wyłano dziecko z kąpielą”.

Jeśli dyrektor zrobił już to co miał do zrobienia, osłabił, czy zwyczajnie zaczął się powtarzać — należało po prostu zmienić dyrektora, dziękując mu za dotychczasową pracę.

cie w teatrze, z różnym zresztą powodzeniem, ale których ogromną wartością była wiedza o zawodzie i życiu — i właśnie od nich próbował się o tym dowiedzieć.

Dziś ma wątpliwości czy zwrócić uwagę młodym kolegom, gdy zauważy jakieś zawodowe uchybienie, ponieważ niejednokrotnie przekonał się, że tego rodzaju interwencje nie spotykały się ze zbyt dużym entuzjazmem.

Uważa, że wielu spośród młodych aktorów jest zbyt niecierpliwych — chcą osiągnąć sukces zbyt szybko, a jego brak traktują jako porażkę. Ta wywołuje lęk i zgorzknienie. Zgorzknienie to największy wróg aktora. Trzeba konsekwentnie, spokojnie pracować, szukać swojego miejsca, rozwijać możliwości — a sukcesy przyjdą same. Teatr w gruncie rzeczy jest sprawiedliwy. To co wartościowe ginie nie może. Trzeba tylko umieć czekać. Nie walczyć z innymi, a starać się być najlepszym „samym sobą”. Miejsca dla dobrych aktorów nie zabraknie. Ta wiara — pomimo napięć, konfliktów, czasem złych recenzji — pozwala zachować pogodę ducha i równowagę. Aktor musi być otwarty do świata i ludzi.

LUDMILA CHALECKA
-POŁOCKA

ZA KULISAMI



Tak powstaje „druga twarz” aktora.

Od premiery do premiery

Kiedy przebrzmiał okłaski po ostatnim przedstawieniu, a podesty „zejdą” do poziomu „zero”, życie Teatru Lalek przenosi się na zaplecze, do pracowni plastycznych. Sztuka staje się sprawą rzemiosła.

Jak powstają butaforia, albo o narodzinach maski

Koncepcja lalki lub maski powstaje pod okiem scenografa. Kiedy projekt bajkowej postaci jest już gotowy, nad rysunkiem zasiadają wspólnie: reżyser, scenograf i kierownik pracowni plastycznych. Rozpoczyna się wielogodzinne studium lalki lub maski — wyjaśnianie roli w spektaklu, określanie „charakteru” i temperamentu — trwa to tak długo, aż artysty zobaczą ją „jak żywą”.

Kukły konfliktowe na przykład, muszą mieć twardą głowę (co najmniej z 12—13 warstw); wiadomo bowiem, że w bajkach zawsze najwięcej dostaje się „czarnym charakterom”.

Maskę w żargonie plastyków zwaną „butaforia”, wykonuje się ze skrawków papieru zmieszanych z klejem malarskim.

Najpierw powstaje tzw. negatywna maski. Jej prototyp to najnowszego przedstawienia pt. „Przypowieść o Jasiu, który szukał osła”, odlano na twarz jednej z aktorek. Przygotowanie negatywu przypomina muflikowanie. Na twarz modela nakłada się grubą warstwę masy sporządzonej z żelatyny i siemienia lnianego. Po wyschnięciu gotowa forma ze „śladem” twarzy, odciska się w gipsie. Dalsze wersje masek robione są bezpośrednio na uniwersalnym odlewie. Podczas pierwszego przymiarku plastyk „indywidualizuje” maskę, dopasowując ją do twarzy aktora, wprowadza niezbędne korekty.

Gotowa do obróbki maska wędruje do malarni, gdzie nadaje się jej odpowiednią twardość przez kilkakrotne zszpachlowanie, na końcu zaś wygląda papierem ciętym, aż do uzyskania idealnej gładkości. Wnętrze maski wycięcia się najczęściej materiałem bawełnianym i skrawkami gąbki. „Druga twarz” aktora musi tak leżeć, by nie utrudniała mu mówienia i wykonywania zaplanowanych ruchów. Ceniącemu swój fach plastyka, obowiązującą w pracy twardego zasadą: „Aktor powi-

nien jak najmniej czuć maskę na twarzy”.

W malarni powleka się również rekwizyty farbą; kukielkom domalowuje się „charaktery” — głupkowate lub sarkastyczne uśmiechy, dodaje sumiaste wąski i inne znaki szczególne.

W tym samym czasie w pracowni powstają konstrukcje kukielek, dzięki którym drewno powleczone farbą zaczyna „żyć”.

— Aktorzy nie lubią nowych lalek — mówi Zbigniew Zdaniewicz, kierownik pracowni plastycznych. — Cenią sobie lalki „wygrane”, które dobrze „leżą do ręki”, pozwalają sobie dowolnie operować. Nowa kukielka zawsze początkowo jest sztywna, bo albo zawiązek w mechanizmie ciężko chodzi, albo przeszkadza sztywny ciuszek.

Najwięcej hałasu robi stolarnia, gdzie powstają drewniane akcesoria do sztuki. Mistrz zbija białe, wytacza z drewna poszczególne elementy zdyków i półek, które posłużą za dekorację w kolejnym przedstawieniu.

— Do niedawna — opowiada Zbigniew Zdaniewicz — po wygraniu sztuki wszystkie rekwizyty „sły pod obcas”. Stolarz ciągle narzekał, że tyle się napracuje, tak nastara, a w końcu i tak po jakimś czasie wszystko załatwia siekiera.

Teraz najciekawsze kukły i maski są przechowywane w archiwum. Część lalek, po odnowieniu, przekazuje im do teatrów amatorskich lub zaprzyjaźnionych teatrów zawodowych.

Aktorzy nie lubią nowych lalek

sciany wszystkich pracowni pozawieszane są rekwizytami, szeregiem kukiel prostych i zmechanizowanych, pacynkami ozywajacymi na palcu aktora, jawajacymi poruszajacymi za pomocą skomplikowanych (szczególnie dla lalek) mechanizmów, marionetek, „przemawiającymi” w ręku człowieka, który potrafi pojąć plataninę nitek. Są wśród nich również lalki „kombinowane”, istniejące na marginesie przyjętego podziału na rodzaje — ich konstrukcje są ściśle dostosowane do wymogów tej jednej sztuki, dla której

powstają i z wygaśnięciem której, przestają istnieć.

W jeszcze innym pomieszczeniu, zwanym pracownią modelatorską, krawcowe zajmują się ubieraniem kukielek. Szują kolorowe stroje, czepki, kapelusze, doklejają lalkom „znaki szczególne” — jedwabne rzęsy, sumiaste wąsy, peruki itp.

W tym samym czasie w pracowni powstają konstrukcje kukielek, dzięki którym drewno powleczone farbą zaczyna „żyć”.

— Aktorzy nie lubią nowych lalek — mówi Zbigniew Zdaniewicz, kierownik pracowni plastycznych. — Cenią sobie lalki „wygrane”, które dobrze „leżą do ręki”, pozwalają sobie dowolnie operować. Nowa kukielka zawsze początkowo jest sztywna, bo albo zawiązek w mechanizmie ciężko chodzi, albo przeszkadza sztywny ciuszek.

Najwięcej hałasu robi stolarnia, gdzie powstają drewniane akcesoria do sztuki. Mistrz zbija białe, wytacza z drewna poszczególne elementy zdyków i półek, które posłużą za dekorację w kolejnym przedstawieniu.

— Do niedawna — opowiada Zbigniew Zdaniewicz — po wygraniu sztuki wszystkie rekwizyty „sły pod obcas”. Stolarz ciągle narzekał, że tyle się napracuje, tak nastara, a w końcu i tak po jakimś czasie wszystko załatwia siekiera.

Teraz najciekawsze kukły i maski są przechowywane w archiwum. Część lalek, po odnowieniu, przekazuje im do teatrów amatorskich lub zaprzyjaźnionych teatrów zawodowych.

Kłopoty z maskami

Zdarza się często i tak, że po przemyśleniu maski przez aktora, czy też po próbie animacji lalki, wychodzą na wierzch pewne niedoskonałości w konstrukcji rekwizytów i trzeba wykonać kilka czasochłonnnych korekt. Pełną maskę (pokrywającą całą twarz) skrócić do dell’artowskiej półmaski, bo aktor zupełnie w niej zaniemógł, zakrzywić nos dla dodania postaci siły charakteru, wymyślić coś nowego, bo aktor odtwarzający postać Jasia dostał uczulenia na klej kasztanowy... Gorączka w pracowni plastycznej trwa do pierwszego dzwonka zapowiadającego premierę sztuki.

— Trzeba trochę być wariatem — stwierdza Zbigniew Zdaniewicz — żeby tu pracować. Człowiek czasem przeklina, ale coś go tutaj trzyma. Zdarzało się już, że odchodzili od nas długoletni pracownicy. Po kilku miesiącach wracali. Czegoś im brakowało, może też atmosfery... Może zwiariowanego rytmu pracy. Czas nigdy nie płynie tutaj równo, z dnia na dzień. Ciągłe za czymś trzeba gonąć.

Przed pierwszym spektaklem „Przypowieści o Jasiu...” dosłownie toniliśmy w maskach i różnych szpagach. Szalone tempo pracy, ale potem jest premiera i jeśli do tego udana, to cały ciężar znika. Po przedstawieniu tydzień „oddyhamy” i potem znowu wrzucamy się do kieratu. Pracownia plastyczna żyje od premiery do premiery.

OLGA PACEWICZ



Koncepcja lalki powstaje pod ółwkiem scenografa. Jerzy Szostak przy pracy.

Fot. Zdzisław Lenkiewicz

...Każdy z nich chciałby zagrać Hamleta, ponieważ każdy Hamlet jest tak smutny jak każdy aktor, i chciałby stać nad otwartym grobem z czarną błotną w dłoni, a potem powtarzać powoli mądre, namiętne słowa, piękne słowa, skrywające serce, które kruszy i łamie...

(Carl Sandberg)

„Zielone przedstawienia”, które od niedawna grane są na deskach białostockiego Teatru Dramatycznego im. A. Węgierki, wzięły się z potrzeby śmiechu, czy też raczej jako antidotum na smutek w nieustannie publiczną prezentację schodzącą ze sceny sztuki.

Od dawien dawna stosunek ludzi do śmiechu był niejednoznaczny — u jednych chichot wywoływał entuzjazm, u innych niesmak. Pierwszym udokumentowanym jego chwalcą był Hipokrates, który dorobił do tematu teorii, by wywodzić o oczyszczającej i uzdrawiającej sile głośnego zadozwolenia, zabrzmiąły bardziej uczenie. Arystoteles natomiast przekonywał swoich współczesnych, że śmiać się jak najbardziej należy, ponieważ ta właśnie zdolność wyróżnia ich spośród innych stworzeń.

Jednak już w średniowieczu wartość śmiechu wyraźnie zmalała. Nadmierna wesołość stała się z czasem wręcz nieprzyzwoita. Ojcowie Kościoła utrzymywali, że bierze się ona z podstępstwa diabła. Wiecznie zadowolony człowiek stał się synonimem głupstwa.

TADEUSZ ALEKSANDROWICZ, dyrektor Teatru Dramatycznego, oddając ostatnie przedstawienie „aktorem na pomysły i żarty”, był chyba w swym rozumieniu funkcji śmiechu bliżej przemyśleniom starożytnych mędrców, niż średniowiecznych duchownych.

Jest to jedyny wieczór w teatrze, w czasie którego aktorzy mogą jawnie zagrać „przeciwko” dyrektacji, reżyserowi przedstawienia, autorowi

scenariusza; sprzeniewierzyć się tekstowi adaptowanego dzieła, zagrać przeciwko sobie, własnej rutynie i sztamie.

W „Zielonym przedstawieniu” wszystko jest dozwolone — odstępstwa od scenariusza, zmiany tekstu, kpina z kolegów i z konwencji literackiej, dosadne lub niewinne żarty, błażeńskie dialogi. Ten jedyny raz, spektakl przeobraża się w bezstronną zabawę, wielkie kpiarstwo, gdzie w najwyższej cenie są: spryt, refleks i

Zielone przedstawienia

poczucie humoru. Aktor piętrzy wizualne efekty komiczne — gra twarzą, doprowadza do śmiesznych sytuacji sytuacji scenicznej, mądre cytaty wypowiada w błażeński sposób. Dwoi się i troi, by osiągnąć swój zasadniczy cel — wywołać u widza żywiołowy śmiech. Kierują nim dwie ambicje — musi zrobić taki kawał, by go zrozumiała publiczność i na tyle trafiony, by go „kupili” kolega. Atakowany partner, jeśli chce wyjść ze starcia zwycięsko, musi natychmiast zareagować zrzeczną ripostą, zaimprowizować „przeciwstawę” lub „przechwałkę”, który osłabi działania kpiarstwa.

„Zielone przedstawienia” są swoistą „klapą bezpieczeństwa” dla teatru, dają zespołowi możliwość wyładowa-

nia nagromadzonych sił i rozładowania frustracji.

Powtarzanie tej samej sztuki przez kilkadziesiąt kolejnych wieczorów przynosi zmęczenie tekstem. Aktor mimowolnie, w odruchu samoobrony przed sztamą i zmęčeniami, zaczyna szukać w tekście pretekstu do żartów. Jeżeli jednak w perspektywie ma „zielone przedstawienie”, musi oszczędzać najlepsze kawały i żarty, by móc posłużyć się nimi w ostatnim spektaklu.

Prawdziwa beczka śmiechu wybuchła na ostatnim wieczorze „Ballady” J. Słowackiego. Tytułowa bohaterka umiera krzycząc się ze śmiechu, otruty Kostryn wierzgnął pośmiertnie nogą, by dać publiczności do zrozumienia, że umiera na niby. Filon przechadzał się po scenie z tamborkiem, dzierżąc coś „młka żywota swojej ukochanej” (pomysłomemu wszystkemu wolno). Żołnierz przy słowach: „Każda kosteczka wywolecia i sucha, przez rozciągniętą skórę wyładowała” — wyciągnął spod polity spory cietylek gnat itp.

Scenariusz sztuki został sprowadzony do funkcji szkieletu, wokół którego obracała się wywołana wyobraźnia odbiorców postaci. Spektakl przeistaczał się w bezstronną zabawę; zrelatywizował, rozchłaniał wszystko, co przybrało w ciągu kilkunastu godzin powtórek „Ballady”, stabilna i ukończona forma.

W dobrze poprowadzonym przez aktorów „zielonym przedstawieniu”, znika „czwarta ściana” w teatrze dzieląca zwykłe scenę od widowni. Tego wieczoru sztuka „płynie się” na nowo, w komediowej wersji, jej współtwórcami są widz i aktor. O.P.

NA RYSUNKU: Olecko. Neogotycki budynek pocztowy zwany „tamkiem”. Nazwa ta, być może, pochodzi stąd, że srebrowano go na miejscu zamku, w którym spotkali się Zygmunt August i Albrecht Hohenzollern.



brecht miał syna chorego w młodości. Były to więc sprawy najwyższej wagi dla przyszłości Rzeczypospolitej, nad którymi zapewne z troską prowadził dyskurs.

Relacje o tym spotkaniu są skąpe. Pozostała natomiast historyczna wersja, według której na pamięć króla spotkali się w Olecku, od margrabiego Albrechta Hohenzollerna. Podobno na cześć tego spotkania uczęszczający w nim szlachta i miasto. Jedno nazwano Augustowem, od imienia króla, drugie Margrabowem (później Oleckiem), od margrabiego Albrechta Hohenzollerna. Podobno na cześć tego spotkania uczęszczający w nim szlachta i miasto. Jedno nazwano Augustowem, od imienia króla, drugie Margrabowem (później Oleckiem), od margrabiego Albrechta Hohenzollerna.

Wiadomo natomiast bezspornie, że starostwo, którego Margrabowem w XVI w. stała się Olecka, nazywano stale oleckim od nazwy zamku, w którym rezydował książę starosta. Zamek zaś wraz z przyległymi doń zabudowaniami gospodarczymi i osadą podzamkową stanowiły jurysdykcję, czyli wyłączone spod władzy i sądownictwa władz miejskich i ziemskich. Nazywano ją Wolą. Tę część przyległą do jeziora i rzeki Lepi, stanowiącą naturalną niekiedy fortyfikację. Jedynie od strony południowej pobudowano



Jaka drogę musi przejść znaczek pocztowy, aby trafić do okienka pocztowego? To jest ona dość długa i trwa od kilku miesięcy do kilku lat. A tak, tak.

Najpierw znaczek musi się znaleźć w planie emisyjnym pocztu. Powstaje on wcześniej, nierzadko z rocznym, a nawet dłuższym wyprzedzeniem czasowym. Poeta zbiera bowiem propozycje różnych instytucji, organizacji, w tym i filatelistycznych, klientów i zbieraczy. Plan taki powinien uwzględniać aktualne i przyszłe potrzeby urzędów pocztowych, centrali eksportowych i rynku filatelistycznego. Następnie sporządzony plan zatwierdza i opowiadane o tym władze pocztowe, u nas minister łączności. Najczęściej na kilka tygodni lub miesięcy później wybiera jeden z rozdziałów (zabokowany, cięty), technikę druku, papier, oznaczenia na marginesach, wysokość nakładu. Projektant sporządza następnie szczegółowy projekt znaczka.



Od emitenta do okienka

technice druku, napisach. Często to projekty nowych znaczków rozpisywane są konkursy. Z przedstawionych szkiców koncepcyjnych specjalny zespół wybiera jeden do realizacji. Ustala się też rozmiar formatu, kolor, wielkość znaczka i arkusza sprzedażnego, sposób rozdzielania (zabokowany, cięty), technikę druku, papier, oznaczenia na marginesach, wysokość nakładu. Projektant sporządza następnie szczegółowy projekt znaczka.

Wieloletnio także robiono znaczki z brązu, miedzi, ruginy i żelaza, ale żelazo stało się najpopularniejszym materiałem. Rozwój elementów zbroi powodował, że toalety rycerzy komplikowały się coraz bardziej. Oczko na kuszale, kalesony i obcisłe spodnie wkładał on także na konie, co było niebezpieczne.

Wielki garnitur

W XV w. zrezygnowano z używania płyt zbroi między dwiema warstwami tkaniny — nastąpiła era wspaniałej białej zbroi, którą wykonywano przy użyciu wielkich młotów i walców. Zbroja ta była bardzo ciężka i trudna do noszenia.

W XV w. zrezygnowano z używania płyt zbroi między dwiema warstwami tkaniny — nastąpiła era wspaniałej białej zbroi, którą wykonywano przy użyciu wielkich młotów i walców. Zbroja ta była bardzo ciężka i trudna do noszenia.

W XV w. zrezygnowano z używania płyt zbroi między dwiema warstwami tkaniny — nastąpiła era wspaniałej białej zbroi, którą wykonywano przy użyciu wielkich młotów i walców. Zbroja ta była bardzo ciężka i trudna do noszenia.

W XV w. zrezygnowano z używania płyt zbroi między dwiema warstwami tkaniny — nastąpiła era wspaniałej białej zbroi, którą wykonywano przy użyciu wielkich młotów i walców. Zbroja ta była bardzo ciężka i trudna do noszenia.

W XV w. zrezygnowano z używania płyt zbroi między dwiema warstwami tkaniny — nastąpiła era wspaniałej białej zbroi, którą wykonywano przy użyciu wielkich młotów i walców. Zbroja ta była bardzo ciężka i trudna do noszenia.

W XV w. zrezygnowano z używania płyt zbroi między dwiema warstwami tkaniny — nastąpiła era wspaniałej białej zbroi, którą wykonywano przy użyciu wielkich młotów i walców. Zbroja ta była bardzo ciężka i trudna do noszenia.

W XV w. zrezygnowano z używania płyt zbroi między dwiema warstwami tkaniny — nastąpiła era wspaniałej białej zbroi, którą wykonywano przy użyciu wielkich młotów i walców. Zbroja ta była bardzo ciężka i trudna do noszenia.

W XV w. zrezygnowano z używania płyt zbroi między dwiema warstwami tkaniny — nastąpiła era wspaniałej białej zbroi, którą wykonywano przy użyciu wielkich młotów i walców. Zbroja ta była bardzo ciężka i trudna do noszenia.

O czym w oleckim zamku rozmawiali Zygmunt August i książę Albrecht?

go z Holdu Pruskiego) na teren dzisiejszego powiatu straduńskiego, a więc i w okolicy dzisiejszego Olecka sprowadzono mazurskich osadników, którzy pod swoje osiedla wycinali w puszczy „lipówkę”, „popielno” itp. nazywając tak pobudowane na karłowiskach „budy”, które z czasem rozrosły się w miejscowości o tych samych nazwach.

W puszczy budowano też „budy myśliwskie”. Jedną z nich, położoną nad rzeką Legą, któryś ze starostów straduńskich przebudował na myśliwski dwór.

Starostów w okolicach tych zatrzymywali zapewne nie tylko polowania, ale przede wszystkim sprawy związane z zasiedlaniem i eksploatacją „dzikiej puszczy”, przeto dwór przebudowano w rezydencjonalny zamek. Nazywano go Oleckim.

Wtedy to właśnie za sprawą księcia Albrechta (znanego z Holdu Pruskiego) na teren dzisiejszego powiatu straduńskiego, a więc i w okolicy dzisiejszego Olecka sprowadzono mazurskich osadników, którzy pod swoje osiedla wycinali w puszczy „lipówkę”, „popielno” itp. nazywając tak pobudowane na karłowiskach „budy”, które z czasem rozrosły się w miejscowości o tych samych nazwach.

Wtedy to właśnie za sprawą księcia Albrechta (znanego z Holdu Pruskiego) na teren dzisiejszego powiatu straduńskiego, a więc i w okolicy dzisiejszego Olecka sprowadzono mazurskich osadników, którzy pod swoje osiedla wycinali w puszczy „lipówkę”, „popielno” itp. nazywając tak pobudowane na karłowiskach „budy”, które z czasem rozrosły się w miejscowości o tych samych nazwach.

Wtedy to właśnie za sprawą księcia Albrechta (znanego z Holdu Pruskiego) na teren dzisiejszego powiatu straduńskiego, a więc i w okolicy dzisiejszego Olecka sprowadzono mazurskich osadników, którzy pod swoje osiedla wycinali w puszczy „lipówkę”, „popielno” itp. nazywając tak pobudowane na karłowiskach „budy”, które z czasem rozrosły się w miejscowości o tych samych nazwach.

Wtedy to właśnie za sprawą księcia Albrechta (znanego z Holdu Pruskiego) na teren dzisiejszego powiatu straduńskiego, a więc i w okolicy dzisiejszego Olecka sprowadzono mazurskich osadników, którzy pod swoje osiedla wycinali w puszczy „lipówkę”, „popielno” itp. nazywając tak pobudowane na karłowiskach „budy”, które z czasem rozrosły się w miejscowości o tych samych nazwach.

Wtedy to właśnie za sprawą księcia Albrechta (znanego z Holdu Pruskiego) na teren dzisiejszego powiatu straduńskiego, a więc i w okolicy dzisiejszego Olecka sprowadzono mazurskich osadników, którzy pod swoje osiedla wycinali w puszczy „lipówkę”, „popielno” itp. nazywając tak pobudowane na karłowiskach „budy”, które z czasem rozrosły się w miejscowości o tych samych nazwach.

Wtedy to właśnie za sprawą księcia Albrechta (znanego z Holdu Pruskiego) na teren dzisiejszego powiatu straduńskiego, a więc i w okolicy dzisiejszego Olecka sprowadzono mazurskich osadników, którzy pod swoje osiedla wycinali w puszczy „lipówkę”, „popielno” itp. nazywając tak pobudowane na karłowiskach „budy”, które z czasem rozrosły się w miejscowości o tych samych nazwach.

Wtedy to właśnie za sprawą księcia Albrechta (znanego z Holdu Pruskiego) na teren dzisiejszego powiatu straduńskiego, a więc i w okolicy dzisiejszego Olecka sprowadzono mazurskich osadników, którzy pod swoje osiedla wycinali w puszczy „lipówkę”, „popielno” itp. nazywając tak pobudowane na karłowiskach „budy”, które z czasem rozrosły się w miejscowości o tych samych nazwach.

Wtedy to właśnie za sprawą księcia Albrechta (znanego z Holdu Pruskiego) na teren dzisiejszego powiatu straduńskiego, a więc i w okolicy dzisiejszego Olecka sprowadzono mazurskich osadników, którzy pod swoje osiedla wycinali w puszczy „lipówkę”, „popielno” itp. nazywając tak pobudowane na karłowiskach „budy”, które z czasem rozrosły się w miejscowości o tych samych nazwach.

Wtedy to właśnie za sprawą księcia Albrechta (znanego z Holdu Pruskiego) na teren dzisiejszego powiatu straduńskiego, a więc i w okolicy dzisiejszego Olecka sprowadzono mazurskich osadników, którzy pod swoje osiedla wycinali w puszczy „lipówkę”, „popielno” itp. nazywając tak pobudowane na karłowiskach „budy”, które z czasem rozrosły się w miejscowości o tych samych nazwach.

Zbigniew Wayduk

Myśli nadzieją pisane

Radości prominentów jest wiele, pieta narodu jest jedna. Gdy się ma kompleks kilku historycznych zakrętów, to poleć i na prostej drodze wyrobić.

Niektórzy i od kredytu zaufania chcieliby inkasować odsetki.

Jak on to robi: jeszcze nie jest sobą a już jest draniem?

Zajęcie serca nie zagospodarują lwiego handicapu.

Podsumowawszy siebie, stwierdził, że wszystko jest do zminusowania.

Żeby ruszyć z posad bryłę świata, trzeba wpiąć ruszyć tę bryłę, która jest w nas.

Najgorszy rodzaj demilitaryzacji: odłożenie do lamusa miecza sprawiedliwości.

I w obliczu kryzysu trzeba zachować własną twarz.

Wszystkie wyjścia z kryzysu są z tej ziemi.

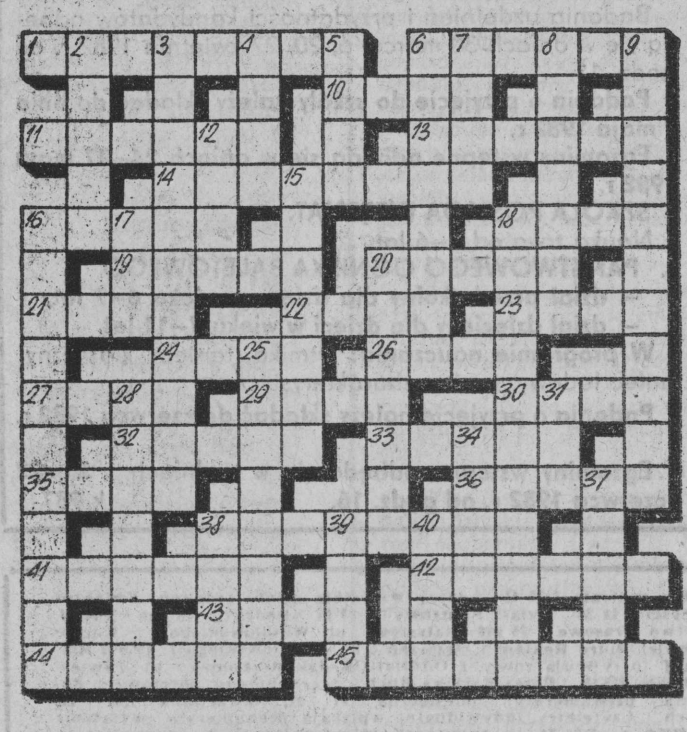


ZALOTY
Fot. CAF-Uchymiak

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1) napój chłodzący, 6) interwał muzyczny, 10) dolna część szyby, 11) krzew owocowy, 13) jedno z naszych bogactw naturalnych, 14) robaczek świętojański, 16) kleks, 18) sprządaż, popyt, 19) gatunek maślaka, 20) nie pania, nie mężatka, nie rozwódka, 21) miejsce najniższe położone na dnie statku, 22) dyktant, 23) syn Dedala, 24) pastwisko, 26) japoński napój narodowy, 27) chce być mądrzejsze od kury, 29) kotlina powstała z kilku jezior, 30) żona radcy, 32) waszmość pani, 33) za piugiem, 35) wydzieliła w wątroby, 36) egzotyczne pnącze, 38) kanapo-tapczan, 41) siła przyrody, 42) wilczyca, 43) żarząca się cząsteczka, 44) mieszkanka np. Syrii, 45) samochód ciężarowy samowytadowczy.

PIONOWO: 2) coś z pieczywa, 3) przeciwnostwo tupetu, 4) „winarskie” miasto, w Włoszech, 5) wprost — hodowca bydła w Mongolii, współwaga opakowania, 6) mieszka obok ciebie, 7) nie liryk i nie dramaturg, 8) narzędzie do obróbki wykalcającej powierzchni metalowych lub drewnianych, 9) piekło się, 12) dziewczę, 15) teren otoczony wzgórzami, 16) wspaniały, 17) spacer na kółkach, 17) autor trylogii „Przed potopem”, 18) lustro, 20) zasila Wisłę, 25) marionetka, 28) krowa.



LESZEK
Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosujemy pięć nagród książkowych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nr 61”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NR 66
POZIOMO: twarz, kłopot, kran, rubin, osad, próżnia, ośrodek, sówka, żrutek, obora, alka, Alan, szczęście, mata, rdza, kazi, ciepie, pret, neon, ofiara, amid, kadr, ocet, sru-bokret, sowa, kult, epika, skłón, basen, kaganek, obó-stwo, Sari, order, Baka, rane-k.

NAGRODY
Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki zamieszczonej w „Gazecie” nr 51 z 12 marca br., nagrody książkowe wylosowali: Mikołaj Kołodzieński z Białowieży, Grażyna Urwan z Wólki oraz Andrzej Podlesko, Mirosław Drozdowski i Eugeniusz Kulikowski — wszyscy z Białegostoku.

Zamiejszyciel nagrody przesłał pocztą. Nagrodzeni z Białegostoku proszeni są o odebranie książek w Dziale Łączności z Czytelnikami Redakcji „GW”, ul. Wesołowskiego 1, pokój nr 3, w godz. 10—14. (jg)

KSIAŻKI NADESKANE

BOLESŁAW B. BORYSIUK — LATA WALKI Książka i Wiedza 1981, nakład 5.000 egz., str. 424, cena 150 zł.
Działalność PPR, GL i AL na północnej Lubelszczyźnie 1942—1944.

LESŁAW M. BARTELSKI — WODOROSTY Czytelnik 1982, nakład 20.320 egz., str. 240, cena 90 zł.
Wznowienie powieści o tematyce współczesnej.

ANDRZEJ GARLICKI — OD MAJA DO BRZESCIA Czytelnik 1981, nakład 30.320 egz., str. 488, cena 85 zł.

Mechanizmy polityczne określające bieg wydarzeń w Polsce po przewrocie majowym.

HERMANN BROCH — POWRÓT WERGILEGO Czytelnik 1981, nakład 30.320 egz., str. 228, cena 70 zł.
Tom opowiadań klasyczna dwudziestowiecznej literatury niemieckojęzycznej.

JÓZEF GUZIK — W OBRONIE MIECHOWSKIEJ WSI 1839—1945 Książka i Wiedza 1981, nakład 3.000 egz., str. 320, cena 150 zł.
Wspomnienia uczestnika ruchu oporu.

NORBERT MICHTA — NADSZEDŁ CZAS PRAWDY Książka i Wiedza 1982, nakład 40.320 egz., str. 128, cena 30 zł.
Seria „Refleksje i poglądy”. Zbiór 21 artykułów zamieszczonych w prasie w okresie styczeń 1980 — październik 1981.

ZDZISŁAW STROJŃSKI — ROD ANHELICH PIW 1982, nakład 10.000 egz., str. 108, cena 30 zł.
Tomik poezji, prozy i publicystyki pisarza z genealogii Baczynskiego i Gajcego. Obszerna nota edytorska Piotra Lesiwa M. Bartelskiego.

ANTHONY CAMPSON — SIEDMI SIÓSTR Książka i Wiedza 1981, nakład 30.000 egz., str. 402, cena 120 zł.
Wielkie koncerny naftowe i świat przez nie stworzony.

WŁODZIMIERZ LENIN — O DEMOKRACJI SPOŁECZNEJ PIW 1981, nakład 20.000 egz., str. 174, cena 15 zł.
Wybór prac W.I. Lenina z lat 1918—1923.

WITOLD TYŁOCH — DZIEJE KRAJU STAREGO TESTAMENTU Książka i Wiedza 1981, nakład 10.000 egz., str. 468, cena 85 zł.
Szkice z krytyki biblijnej.

KRYSTYN ZIEMSKI — BARWY STRACHU Wydawnictwo MON 1981, nakład 120.000 egz., str. 256, cena 30 zł.
Kryminał z serii: „Labirynt”.

PAMIĘTNIKI KARDYNALA RETZA PIW 1981, nakład 20.000 egz., str. 512+466, cena 2.111 250 zł.
Drugie wydanie słynnego pamiętnika politycznego przeciwnika kardynała Richelieu i przywódcy Frondy.

ROBERT JAROCKI — ROZMOWY Z LORENTZEM PIW 1981, nakład 15.000 egz., str. 504, cena 130 zł.
„Opisanie” nietuzinkowej postaci dyktatora Muzeum Narodowego. Seria: „Biblioteka Syrenki”.

WOJCIECH ŻUKROWSKI — COŚ CZYLI Czytelnik 1981, nakład 40.320 egz., str. 128, cena 30 zł.
Czwarte wydanie opowieści o dzieciach i zwierzętach o rodzinie i domu.

LEOPOLD BUCZKOWSKI — URODA NA CZASIE Wydawnictwo Literackie 1981, nakład 20.000 egz., str. 202, cena 45 zł.
Powieść.

EUGENIUSZ BUSZMA, JULIAN DOMARADZKI, STEFAN ROLA — BUDOWA DRÓG cz. 2. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne 1981, nakład 3.000 egz., str. 304, cena 44 zł.

DZIEJE ŚWIATA Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1981, nakład 50.000 egz., str. 664, cena 185 zł.